

Jerzy Paszek

Zasadzki tekstu "Popiołów"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 72/1, 223-254

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY PASZEK

ZASADZKI TEKSTU „POPIOŁÓW” *

I

Ustalenie poprawnego tekstu *Popiołów* Stefana Żeromskiego nastręcza mnóstwo kłopotów. Przyczyny są dwojakiej natury: dotyczą problemów zewnętrznych w stosunku do dzieła literackiego, ale także wiążą się z jego strukturą wewnętrzną.

Zacznijmy od zewnętrznych przyczyn utrudnień w rekonstrukcji autorskiego tekstu powieści. Oto najważniejsze z nich:

1. Nie dysponujemy czystopisem utworu, zniszczonym zapewne w czasie powstania warszawskiego¹.

2. Zachowany częściowo brulion *Popiołów* tylko w wyjątkowych przypadkach może być pomocny w rozwikłaniu wątpliwości tekstologicznych, gdyż Żeromski przepisując powieść przetwarzał zdecydowanie jej dotychczasowy szkic.

* Artykuł niniejszy nie jest częścią opracowania wydania krytycznego, jakie przygotowuję. Jest samodzielnie potraktowanym esejem o przygodach edytora. Wymieniając różne warianty i możliwości odczytania tekstu Żeromskiego postępuję podobnie jak J. Kleiner we wstępie do *Księcia Niezłomnego* w *Dzielnach wszystkich Słowackiego* (t. 7, Wrocław 1956, s. 8—9) — uczyony sygnalizuje mianowicie potrzebę pewnych zmian tekstu, ale ich w końcu nie wprowadza. Używam terminu „wydanie kanoniczne” na oznaczenie podstawy przedruku tekstu *Popiołów* w edycji krytycznej. S. Pigoń uznał za takie wydanie pierwodruk powieści w „Tygodniku Ilustrowanym” (1902—1903) oraz dwa pierwsze wydania książkowe (Warszawa 1904, 1906). Ja ograniczam rozmiary tej grupy „kanonicznej” do tomów 1 i 2 wydania pierwszego oraz do tomu 3 wydania drugiego. W opracowaniu krytycznym *Popiołów* będę oczywiście musiał przyjmować wersję wydań kanonicznych, gdy będzie alternatywna wobec innych wersji tekstu; w tym artykule chcę sobie zagwarantować większe prawo manewru i wyboru.

¹ Zob. J. Gebethner, *Wspomnienia z okresu okupacji*. „Kultura” 1980, nr 4, s. 4 (uwagi ogólne o losach archiwum wydawnictwa). — Z. Dernałowicz, *Archiwum firmy „Gebethner i Wolff” w Bibliotece IBL*. „Biuletyn Polonistyczny” 1979, z. 3, s. 107.

3. Autor — wbrew zapewnieniom Janiny Mortkowiczowej³ — interesował się jedynie pierwszym i drugim wydaniem książkowym swej powieści, dla których przygotowywał poprawiony tekst pierwodruku czasopiśmiennego (dla tomu 1 jeszcze w r. 1902, dla tomu 2 — bodaj w połowie r. 1903) oraz uzupełniał pominięcia tekstu (tom 3 wyd. 2 wydrukowano w r. 1906 na podstawie poprawionego egzemplarza edycji 1).

4. Żeromski nie był dobrym korektorem swojego dzieła (choćby był znakomitym kaligrafem!): we wszystkich wydaniach za jego życia pojawia się mnóstwo błędów literowych, interpunkcyjnych, składniowych; należy tu wyjaśnić, iż pisarz w zasadzie nie mógł przeprowadzać dokładnej korekty, mając do dyspozycji jedynie brulion powieści, gdyż czystopis jego dzieła był własnością drukarni.

Z zewnętrznymi uwarunkowaniami powstawania *Popiołów* łączy się kilka zagadkowych spraw. Wiadomo, że pisarz był ciężko chory w okresie drukowania utworu w „Tygodniku Ilustrowanym” (tym można wytłumaczyć powrót do tekstu tomu 3 w r. 1905 i poprawianie wówczas tylko tego tomu edycji 2); dotychczas przypuszczano, że choroba ta (krwotok gruźliczy) nastąpiła w czerwcu 1903, chociaż istnieją pewne przesłanki przemawiające za przesunięciem jej terminu na wrzesień lub nawet październik tegoż roku³. Z tym nie znanym dokładnie terminem choroby Żeromskiego związane są pomniejsze zagadki: czy istotnie część czystopisu *Popiołów* sporządziła żona, Oktawia?⁴ czy wyłącznie z chorobą pisarza należy wiązać kształt ostatnich króciutkich rozdziałów powieści? czy Żeromski zdołał przejrzeć tom 3 wydania pierwszego (ukazało się w grudniu 1903 z datą 1904)? Na to ostatnie pytanie można byłoby odpowiedzieć, gdyby okazało się, że gdzieś zachowały się egzemplarze tzw. okładkowego polskiego wydania *Popiołów* w Niemczech (dokonanego przez firmę J. Marchlewskiego), którego tom 3 był ponoć bez korekty wydawniczej⁵. Tłumaczenie całości na język niemiecki wyszło dopiero we wrześniu 1904, czyli mogło być oparte na tekście wydrukowanym w „Tygodniku Ilustrowanym” bądź na wydaniu książkowym,

³ J. Mortkowiczowa pisała (cyt. za: Z. Goliński, *Przed krytycznym wydaniem pism Żeromskiego*. W zbiorze: *Stefan Żeromski. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci. Studia i szkice*. Warszawa 1977, s. 383): „Autor interesował się i przejmował tą produkcją [wydania zbiorowego swych dzieł] do najwyższego stopnia. Pilnował korekt i robił je sam najstaranniej”.

⁴ S. Pigoń (*Nota redaktora*. W: S. Żeromski, *Popioły*. T. 3. Warszawa 1964, s. 286) pisze o zakończeniu pracy nad *Popiołami* w czerwcu r. 1903 w Nałęczowie. Na tę samą porę datuje koniec pisania powieści kalendarium Żeromskiego (S. Eile i S. Kasztelowicz, *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*. Kraków 1976, s. 235—236). Chorobę Żeromskiego przesuwają na wrzesień r. 1903 Z. Goliński (*op. cit.*, s. 388).

⁵ Zob. W. Borowy, *O Żeromskim. Rozprawy i szkice*. Wydanie opracowała Z. Stefanowska. Warszawa 1964, s. 261.

⁶ Zob. J. Marchlewski, *Listy do Stefana Żeromskiego i Władysława Orkana*. Opracował A. Słapa. Kraków 1953, s. 69.

a niekoniecznie na rękopisie autorskim (chodzi tu o końcową część tomu 3). Stąd nie wydaje się konieczne zestawianie zakończenia tomu 3 pierwszego polskiego wydania z jego niemieckim tłumaczeniem Rose Schapire.

Najważniejszą z wewnętrznych przyczyn utrudniających ustalenie poprawnego brzmienia *Popiołów* jest obszerność tego dzieła. Tekst „powieści z końca XVIII i początku XIX wieku” liczy około 44 arkuszy wydawniczych, czyli około 900 stron dzisiejszego maszynopisu znormalizowanego (dla porównania przypomnę, że 3 powieści Berenta — *Próchno*, *Ozimina* i *Zywe kamienie* — mają łącznie około 41 arkuszy wydawniczych). W tak obszernym tekście mogą i nawet muszą pojawiać się pewne niekonsekwencje stylistyczne, a czasem również rozbieżności poważniejszej natury (np. różne nazwy tych samych miast, szczególnie zagranicznych, czy niekonsekwentne zapisy nazwisk postaci historycznych). Na tę fundamentalną przyczynę niejednorodności tekstu *Popiołów* nakładają się i inne, nie mniej istotne przesłanki utrudniające odtworzenie intencji artystycznej Żeromskiego. Oto ważniejsze z nich:

1. Archaizacja tekstu, posługiwanie się wyrazami zaczerpniętymi ze *Słownika* Lindego oraz materiałów źródłowych (które mógł Żeromski poznawać nie tylko w bibliotece raperswilskiej, ale i w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej, gdzie się przecież stale stykał z Tadeuszem Korzonem, znawcą epoki napoleońskiej) — słowa takie nie były w latach druku powieści w „Tygodniku Ilustrowanym” w użyciu, więc często-kroć je przekreślano i zmieniano (np. „ocean-otoczyświat”, „republikancki”, „oficjerski”, „dziwne ‘dzikie’ mięso”).

2. Dialektyzacja tekstu, sięganie do gwar z rodzinnych stron pisarza (np. „wiwilga” czy „turoń”) albo do gwar z innych regionów (np. gwara podhalańska w opowieści Mocarnego — tu zresztą sam Żeromski musiał wygładzać niezrozumiałości fragmentu „tłumaczonego” na gwara przez Stanisława Witkiewicza⁶).

3. Używanie rozlicznych wyrażen obcych, z czym wiążą się możliwości błędów i pomyłek (np. w słowach greckich, łacińskich, francuskich i hiszpańskich).

Z wewnętrznymi, immanentnymi przyczynami niejednorodności tekstu *Popiołów* łączą się również problemy indywidualnego języka Żeromskiego. Język ten był poddawany niejednokrotnie korektom przez wydawcę „Tygodnika Ilustrowanego” czy nawet przekształcany przez nie-uważnego zecera. Wydawca ingerował w fonetykę i pisownię tekstu

⁶ O Witkiewiczowskim „przekładzie” fragmentu *Popiołów* pisze S. Pigoń (*Rodowód gwary podhalańskiej w „Popiołach” Żeromskiego*. „Język Polski” 1962, z. 2). Wprowadził on do wydania *Popiołów* z r. 1964 zmiany w opowieści Mocarnego (m. in. dodał wyrażenia: „w nuku”, „niekze boli az do nuka”), z których Żeromski przygotowując czystopis zrezygnował. Zob. również S. Zabierowski, *Folklor w „Popiołach” Żeromskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3.

powieści szczególnie w takich przypadkach, gdy norma ogólnopolska danego słowa nie była jeszcze ustabilizowana („zygzakowate” — „zygakowate”, „zaścielały” — „zaścielały”, „skamlały” — „skamlały” i inne tego rodzaju oboczności). Należy tu wspomnieć, iż okres dzielący pierwodruk *Popiołów* od edycji krytycznych dzieła (wyd. przez S. Pigonia, 1948, 1956, 1964) nie pozostał bez wpływu na pewne decyzje edytorów, którzy najlepiej znają współczesną postać języka, a trudno im się wczuć w historyczną sytuację, w jakiej znajdowała się polszczyzna pierwszych lat XX w. (trudno nie z powodu niechęci do diachronii czy niedocenia- nia jej, lecz z powodów obiektywnych: braku zapisu w słownikach lub pracach lingwistycznych dokładnej mapy leksyki przełomu wieków).

Zeromski nie ułatwiał sytuacji korektorom i korekcjonerom⁷. Miał swoje ulubione formy fonetyczne (np. „żarzewie” zamiast „zarzewie”) lub słowotwórcze (np. „zadosycuczynienie” zamiast „zadoścuczynienie”). Czasami używał form leksykalnych, które można by zaliczyć do neologizmów, ale które robią wrażenie błędów literowych („bachmanka” zamiast „bachmatka”, „karneciarka” zamiast „korneciarka” itp.). Niekonsekwentnie posługiwał się także różnymi synonimicznymi formami, już to wybierając np. „niezapominkę”, „wędrowca” czy „wielkimi krokami”, już to używając w pobliżu także form „niezapominajka”, „wędrownik” czy „wielkimi kroki”.

Wszystkie wymienione przesłanki niejedności tekstu *Popiołów* mogą się czasami ujawnić w danym wyminku utworu, nie powinna zatem nas dziwić wielka ilość prawdziwych a przedziwnych zjawisk hybrydycznych w tej powieści. Są to istne zasadzki (na edytora!) tego dzieła. Niektóre z nich chciałbym omówić w tym studium, zaczynając od problemów fonetyki, fleksji, składni — a na powikłanych sprawach leksyki i realiów historycznych kończąc.

II

W kolejnych wydaniach *Popiołów* dochodziły do głosu różne działania korekcyjerskie w zakresie fonetyki i pisowni tekstu tej powieści. Pojawiały się więc odmienne wersje słów wypowiedzianych przez narratora i bohaterów utworu (u nich jest to szczególnie widoczne): „wskroś” i „wskrós”, „żre” i „żre”, „spiż” i „spiż”, „sprychy” i „szprychy”, „gzyms” i „gzems”, „idęcy” i „idący” itp. Wszystkie te rozbieżności w przedstawianiu wypowiedzi postaci nie pociągają za sobą

⁷ Pojęcie „korekcjonera” wprowadził E. Balcerzan (*Przez znaki. Granice autonomii sztuki poetyckiej. Na materiale polskiej poezji współczesnej*. Poznań 1972, s. 108 n.). Zabiegi korekcyjerskie redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” w latach 1902—1903, czyli w czasie druku *Popiołów* i *Chłopów* Reymontowskich, pokazuje dosadnie T. Jodełka-Burzecki (*Nad tekstami „Chłopów”*. Warszawa 1971, s. 31—86).

zmian znaczeniowych tekstu. Wyjątkiem jest tu jedno zdanie oraz kilka frazeologizmów o niezdecydowanej u Żeromskiego pisowni.

W pierwodruku czasopiśmiennym oraz w pierwszym wydaniu książkowym *Popiołów* Słazak wiozący Olbromskiego i Cedrę do Mysłowic komentuje w następujący sposób starcie bohaterów z pruskimi żołnierzami: „Rychtyg my taką bitwę zwojowali jak ty pod Tarnowskimi Górami” (2, 287)⁸. W następnych wydaniach stosowany w dwojakim sensie zaimek „ty” otrzymał postać „te”, chociażby należałoby zachować formę „ty” jako rzeczywiście używaną u schyłku w. XVIII w tej funkcji.

Dwa pojawiające się w *Popiołach* frazeologizmy miały w pierwszych edycjach odbiegającą od normy pisownię:

Przebiegała sałę to tu, to tam, rozciągając nad głową błękitny szal z Kaszmiru (kaszmiru). [2, 267]

Oficerek spity jak Bela (bela) gadał wciąż do plenipotentą [...]. [2, 271]

W przypadku „szalu z Kaszmiru” nie jesteśmy pewni, czy autorowi, który nie skorygował tego zapisu w pierwodruku oraz w pierwszym wydaniu książkowym powieści, chodziło o nazwę krainy czy też o rodzaj materiału. W powieści historycznej, prezentującej owoczesny punkt widzenia, oba te warianty mogą być prawdziwe (dopiero wydanie z r. 1906 przyniosło wersję: „szal z kaszmiru”).

Nieco inaczej jest z pijanym oficerkiem. Już najstarsze słowniki notują idiom ze sfery bakchicznej „upić się jak bela”: „pijاکowi dajemy nazwisko bela” (Wadowski, 1699), „Na łóżko wwałił się jak bela” („Monitor” 1770), „Szewc pijany jak bela” (seria wyd. „Teatr Polski”, około 1797). Żeromski powinien był więc napisać „spity jak bela”. Czyżby jednak chciał odbanalizować ten utarty frazes przez powiązanie go z tajemniczą Izabelą (Belą)?

Niekiedy autor przejmuje za swoimi źródłami leksykalnymi dawniejszą ortografię pewnych słów. Tak jest z „odchliskiem” (3, 31) zamiast „otchliska”. Pisownię przez „d” notuje *Słownik* Lindego (s. v. „Odchłań, Otchłań”), gdzie „odchlisko” figuruje z asteryskiem obok „otchliska”. Wydaje się, że taką właśnie pisownię należy tu zachować (pojawia się ona zresztą najczęściej, bo w wydaniach z lat 1903, 1904, 1906, 1919, 1922, 1964). Podobnie ma się sprawa z określeniem „na ryngach wiedeńskich” (2, 166), które otrzymuje zapis „ringi” dopiero w wydaniach po drugiej wojnie światowej. „Ring” kojarzy się dziś z innym obiektem przestrzennym, a także wnosi aurę wymowy niepolskiej. Ten ostatni aspekt może odgrywać dużą rolę w powieści historycznej, która przeką-

⁸ Cytaty lokalizuję w wyd.: S. Żeromski, *Popioły. Powieść z końca XVIII i początku XIX w.* Opracowanie tekstu S. Pigoń. T. 1—3. W: *Dzieła*. T. 9—11. Warszawa 1974. Czasami na potrzeby wywodu krytycznego odstępuję od tekstu tej edycji, który podaje wówczas dodatkowo, w nawiasie (<). Podkreślenia pochodzą ode mnie.

zuje i panoramę społeczną dawnej Polski, i obraz „fonetyczny” niegdyśjszej wymowy. Tak więc zamiana „ryngów” na „ringi” jest decyzją ryzykowną i nie uzasadnioną (prowadzi do zmiany znaczenia).

Z zakresu spraw fonetycznych należy wymienić w tym miejscu zagadkę zupełnie innego rodzaju. Chodzi o akcentowanie czasowników osobowych l. mn. czasu przeszłego w wypowiedziach ludzi prostych. Mówią oni następująco:

Wpisali my <wpisaliśmy> się do chorągwi na proste rycerstwo. Wydali my resztkę grosza na mundury swoje i na pocztowych, i tera te... czekamy, co dalej będzie. [2, 295]

W pierwodruku i we wszystkich wydaniach powieści za życia Żeromskiego zdania te były zapisane tak jak wyżej — z czasownikami oddzielonymi od zaimka „my”. W wydaniach Pignonia z lat 1956 i 1964 mamy tu pisownię łączną (natomiast w wydaniu z 1948 zachowano pisownię rozłączną tych słów).

Podobnie mówi ubogi szlachcic Ojrzyński:

Z rozpaczą my broń cisnęli, złamali my <złamaliśmy> broń na kolanie, o świętą ziemię strzaskali. [2, 189]

Ale w zapisie jego opowiadania dostrzega się niekonsekwencję: kilka stron dalej Ojrzyński używa formy „poszlimy”, „Uczyli my <Uczylimy> się tego” (2, 191). Czy słowa zbójnika Mocarnego powinny być zapisane „useptaliśmy się <się>”, „zdezenterowaliśmy” oraz „wiedzieliśmy <wiedzieliśmy>” (2, 120—121), czy też raczej „useptali my się”, „zdezenterowali my” i „wiedzieli my” (ten ostatni czasownik tak właśnie zapisano w „Tygodniku Ilustrowanym” oraz w wydaniach z lat 1904, 1906, 1919, 1922; w wydaniu z r. 1948 mamy tu „wiedzieliśmy”, a w edycjach z 1956 i 1964 — „wiedzieliśmy”).

Istotą zagadki jest więc: czy pisarz zamierzał utrzymać ten możliwy w takich sytuacjach ludowy akcent we wszystkich wypowiedziach postaci z niższych sfer, czy też tylko wyjątkowo chciał zaznaczać taką swoistą wymowę? Inaczej mówiąc: jaki powinien być tutaj zakres ingerencji edytora zmierzającej do ujednolicenia tekstu powieści? Czy należy — zrozumiałwszy intencję artystyczną pisarza — rekonstruować pewną jego zasadę stylistyczną, która z różnych przyczyn (jak np. ingerencje korektonerów wydawnictwa Gebethnera i Wolffa) nie została konsekwentnie przeprowadzona w całym tekście, czy też należy pozostawić tekst powieści z takimi rozbieżnościami i niekonsekwencjami w mowie bohaterów z ludu?

III

Osobliwości fleksji, zwłaszcza koniugacji, a także słowotwórstwa w *Popiołach* utrudniały życie korektorom dawniejszych wydań, a dziś

są przyczyną istnienia odmiennych wersji tekstu powieści Żeromskiego. Już na początku utworu w jednym i tym samym akapicie spotykają się identycznie brzmiące formy, z których jedna jest dopełniaczem liczby mnogiej od słowa „sarna”, a druga mianownikiem liczby pojedynczej — „sarn”:

Oto spomiędzy zarośli młodej świerczyny wysunęło się stado sarn (saren), a na ich czele szedł z wysuniętą głową ciemnoorzechowy rogacz. Rafał wziął go na oko, przycisnął kolbę do szczęki i położył palce na cynglu. W tej samej chwili sarn stanął [1, 15]

Wszystkie wydania — z wyjątkiem cytowanej tu edycji z r. 1974 — w ten sposób zapisują ów wyimek. Powstaje więc — z woli autora — pewna gra słów: autor wyzyskuje zasoby „poezji gramatyki”, by zestawić dwa wyrazy o takiej samej postaci, a odmiennym sensie („sarn” — ‘stado saren’ oraz ‘rogacz’). Przykład ten każe się spodziewać, iż Żeromski będzie w całej powieści odwoływał się do rzadkich form leksykalnych oraz wszelkich możliwości fleksyjnych polszczyzny.

Zdarza się oczywiście, że jeden i ten sam wyraz w długim tekście *Popiołów* różnie się odmienia (np. „brzegu” i „brzega”, „wieczora” i „wieczoru”). W pierwodruku spotykamy wyrażenie „w mroku padającego wieczoru”, natomiast w wydaniach książkowych pojawia się forma „wieczora” (3, 6). Wydaje się, że kształtowanie się tekstu *Popiołów* odzwierciedla wahania fleksyjne nowoczesnej polszczyzny. Wahań tych nie należy zacierać. Trudniejsza sprawa, gdy ten sam wyraz miewa w powieści odmienne rodzaje gramatyczne:

Lewe skrzydło jego oddziału sięgało Słupska, przezwanego Stolpem, i przecinało Gdańsk od Kołobrzega. [2, 317]

któryś mię ratował pod Stolpą, pod Heyburz, w dziele frydlandzkim... [3, 171]

Czy w takim przypadku wolno zachować także tę różnorodność? Usprawiedliwieniem mogłoby być to, że w drugim wyimku dochodzi do głosu postać powieściowa (Sokolnicki), która może się mylić w nazwaniu miejscowości...

Sledzenie ulubionych form słowotwórczych lub fleksyjnych Żeromskiego prowadzi do wniosków, które mogą się przydać przy rozwiązywaniu szczegółowych problemów edycji krytycznej. Wiadomo np., że jedną z najczęstszych końcówek (formantów) zdrabiających jest u Żeromskiego *-yna*. Nie mamy więc wątpliwości, gdy spotykamy w tekście powieści wyraz „wioszczyzna” zamiast „wioszczyzna”, iż jest to błąd. A przecież obok „wioszczyzn przytulonych do urwisk” (1, 47) pojawiają się w niektórych wydaniach takie wyrażenia, jak „do końca wioszczyzny (wioszczyzny)” (1, 216; w wyd. z r. 1919 i 1922) czy „dotarli do jakiejś wioszczyzny” (2, 322; w wyd. z r. 1906, 1919, 1922, 1948, 1956, 1964 i 1974). W takich wypadkach ingerencja edytora — przywrócenie wszędzie słowa „wioszczyzna” — jest uzasadniona (nb. słowniki nie znają formy „wioszczyzna”).

Inną osobliwością lub też swoistością języka Żeromskiego jest nadużywanie form iteratywnych czasownika, gdy tymczasem polszczyzna kulturalna i potoczna częściej posługuje się formami jednokrotnymi. Stąd korekcjonerzy tępią w dziele pisarza formy czasowników w aspekcie wielokrotnym: „nagle zjawiała się na jego piersiach ohydna głowa” (2, 41; w wydaniach z lat 1904, 1906, 1919, 1922: „zjawiała się”), „Objętność pani Ołowskiej doprowadzała go do szaleństwa” (2, 251; w wyd. z lat 1906, 1919, 1922, 1948: „doprowadziła”), „Przebiegała salę to tu, to tam” (2, 267; w wyd. z lat 1906, 1919, 1922: „przebiegła”) itd.

I w deklinacji liczebników można spotkać ciekawe zjawiska. Tak np. Żeromski stale posługuje się przestarzałymi dziś (wedle *Słownika poprawnej polszczyzny* PWN, 1976) formami „obadwa”, „obiedwie” i „obudwu” zamiast form nierymowanych wewnętrznie („obydwa”, „obydwie”, „obydwu”). I wydawca, znając tę regułę języka pisarza, musi przywracać wszędzie tam, gdzie pojawia się poprawna — z punktu widzenia dzisiejszego — forma „obydwa”, wyrażenie znamienne dla Żeromskiego: „Obadwa były senne” (1, 24; dopiero Pigoń zmienił tu słowo „obydwa” na „obadwa”), „Obadwaj z Rafałem mieszkali na stacji” (1, 76; w wyd. z lat 1904, 1906: „obydwaj”), „Obiedwie tego dnia biały i różowawy kwiat okrył” (1, 139—140; w wyd. z lat 1906, 1919, 1922: „obydwie”), „twarze obudwu krzepły jak zmrożone” (1, 159; w wyd. z lat 1906, 1919, 1922: „obydwu”), „Siedli obadwaj z żołnierzem we drzwiach spichrza” (1, 182; w wyd. z lat 1906, 1919, 1922: „obydwaj”), „my obadwaj z bratem nieboszczykiem” (1, 191; w wyd. z lat 1906, 1919, 1922: „obydwaj”) itd. W *Słowniku* Lindego mamy hasło „Obadwa” oraz „Oba” (z przykładami: „obie, obadwa, obiedwie”), a pod hasłem „Obydwa, obydwie” jest odesłanie do słów „Oba, Obadwa”. Tak więc wybierając formy dźwięczniejsze (rymujące się wewnętrznie) miał Żeromski za sobą autorytet Lindego (można uznać te formy liczebników za środek archaizujący). Czasami próbuje pisarz przywoływać starą gramatyczną liczbę podwójną. Tak jest w wypowiedzi chłopca Kaspra: „pasyjka [...] gruba na dwa palca” (1, 21—22; częściej jednak drukowano tu „na dwa palce”). Wedle dzisiejszych norm niezbyt poprawne są inne archaizujące wyrażenia: „d wie niedziel zamknięci w zamku krakowskim czekaliśmy na rezolucję” (1, 38 — opowieść Nardzewskiego); „Bataliony pierwszy i drugi w swoich dywizjach, trzeci z półbrygadą francuską i dwiema armat pod rozkazem Kosińskiego składał wystawioną straż w Rolta-Vecchia” (2, 194 — opowieść Ojrzyńskiego; w wyd. z lat 1906, 1919 i 1922 jest tu określenie „dwiema armatami”). Czy pozostawiać takie formy kierując się tym, że pojawiają się one w wypowiedziach bohaterów (w narracji odautorskiej mamy „z dwiema armatami” — 3, 5)? Informacje o nich mógł zresztą Żeromski przejąć ze źródeł z epoki, a także ze *Słownika* Lindego, gdzie pod hasłem „Dwaj” występuje przykład: „Po dwu lat (latach,

łeciech) widział Faraon sen”. Form tych zdecydowałem się nie poprawiać (może miały one w intencji autora naśladować liczbę podwójną?).

Znacznie większe trudności i wątpliwości czekają i czyhają (by powtórzyć frazę Żeromskiego) na wydawcę w dziedzinie słowotwórstwa. Jest faktem stwierdzonym przez badaczy i przez samego pisarza, że w trakcie pracy nad *Popiołami* wyszukiwał wiele starych zwrotów z różnych przekazów źródłowych, a także ze *Słownika Lindego*⁹. Te archaiczne formy leksykalne nie zawsze „przeszły” przez korektę wydawniczą bez szwanku. Oto pierwszy przykład działań korekcyjnych: „Miała na sobie suknię niebieską z krótkim stanem, z fartuszkim linowym w paski, bez żadnego upięknienia (upiększenia)” (1, 57). Tylko druk w „Tygodniku Ilustrowanym” przechował tu formę „upięknienie”, natomiast wszystkie wydania książkowe mają już zwykleszy wyraz „upiększenie”. Spójrzmy do *Słownika Lindego* (s.v. „Upięknąć, upiększyć”), a znajdziemy tam m. in. takie zdania: „Cerera żółtymi słowy upiękniona” (z *Iliady* w tłumaczeniu Dmochowskiego), „W domu, którym jej moją upiękniał szczodrotą, / Kupowała miłosnych zdartą ze mnie kwotą” (z *Syna marnotrawnego* Woltera w adaptacji Trembeckiego), „Przez niedobre naszladowanie, przez upięknianie” (z *Gramatyki* Kopczyńskiego), „Cnota upięknia najniższe w życiu położenie” (z *Sielanek* Gessnera w tłumaczeniu Chodaniego). Nic dziwnego, że autor *Popiołów* używa więc słowa „upięknienie” zamiast „upiększenie”.

Inny tegoż rodzaju przykład dotyczy momentu wstępowania przez Rafała do masonerii. Zapytano kandydata o to, co go przywiodło do loży: „Może chęć przeniknienia (przeniknięcia) skrytości?” (2, 58). Otóż znów jedynie w „Tygodniku Ilustrowanym” zachowała się ta forma rzeczownika odczasownikowego, gdy tymczasem we wszystkich edycjach książkowych mamy już „przeniknięcia”. I znowu *Słownik Lindego* (s.v. „Przeniknąć”) uzasadnia wybór pisarza: „Urząd sekretarza poselskiego dodawał Rykotowi sposób przeniknienia wskroś poli-

⁹ Zob. np.: S. Zabierowski, *Udział Askenazego i jego szkoły w genezie „Popiołów”*. „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 1, s. 218—220. — J. Paszek, *Funkcja archaizacyjna metaforyki „Popiołów”*. W zbiorze: *O prozie polskiej XX wieku*. Wrocław 1971, s. 12 n. — S. Żeromski, *O czystość i poprawność języka*. „Język Polski” 1916, nr 5/6 (cyt. według: S. Żeromski, *Pisma literackie i krytyczne*. Warszawa 1963, s. 210—211). Żeromski pisał tam m. in.: „Pracując swego czasu nad opowieścią pt. *Popioły*, musiałem poznać dawne dzieła z zakresu wojny i wojskowości, fortyfikacji, artylerii itd. A więc prace Józefa Jakubowskiego (1743—1814), nauczyciela ks. Józefa Poniatowskiego — *Nauka artylerii, zebrana z najpóźniejszych autorów dla korpusu artylerii narodowej (1781—1783)* [...]. Na końcu trzeciego tomu dzieła Józefa Jakubowskiego znajduje się słowniczek wyrazów w artylerii używanych, których znaczną ilość ów autor sam ustalił. Pisząc swą opowieść, używałem takich właśnie terminów, jakie były w owym słowniku podane, gdyż miały walor podwójny — nazw dla rzeczy i zjawisk natury wojennej oraz barwy tego okresu”.

tyki tureckiej" (z *Monarchii tureckiej* P. Ricauta w tłumaczeniu H. Kłockockiego, 1678). Słowa typu „upięknienie” i „przeniknienie” wypierane były w czasach Żeromskiego przez nowsze formy, typu „upiększenie” i „przeniknięcie”, podobnie jak wyrazy w rodzaju „przysłoniony” (2, 159) czy „zasłoniiony (zasłonięty)” (3, 79) — przez imiesłowy przymiotnikowe z przyrostkiem *-ęty*. Ale i „przysłoniony”, i „zasłoniiony” utrzymały się w większości wydań *Popiołów*, czego nie można powiedzieć o ulubionych przez Żeromskiego formach zakończonych na *-enie*. Że były one ulubione, świadczy to, iż lista samych wyrazów zakończonych podwojeniem sylaby *nie* w tomie 1 i 2 tej powieści jest okazała: „drgnienie”, „lśnienie”, „mgnienie”, „natchnienie”, „pragnienie”, „skinienie”, „ściśnienie”, „śnienie”, „tchnienie”, „utęsknienie”, „westchnienie”, „wspomnienie”, „zapomnienie”, „zaśnienie” (t. 1); „ciągnięcie”, „dziękczynienie”, „mgnienie”, „oczynienie”, „skinienie”, „spóźnienie”, „tchnienie”, „uzdolenie”, „uprzytomnienie”, „westchnienie”, „wyjaśnienie”, „zapomnienie”, „zwolnienie” (t. 2). Jest tu kilka wyrazów, które mogłyby wystąpić z przyrostkiem *-ęcie* (np. „drgnięcie”, „skinienie”, „ściśnienie”, „zaśnienie”), ale Żeromski — podobnie jak w przypadku liczebników typu „obadwa” — wybiera raczej formy wyraźniejsze brzmieniowo, rymujące się wewnątrznie. Ba, tworzy nawet neologizm „oczynienie” ‘oczarowanie, olśnienie’, którego użycie, jako jedyny przykład zastosowania tego słowa, przytoczy *Słownik Doroszewskiego* (Kaden-Bandrowski czasownikiem „uczynić” rozpocznie drugi akapit *Generała Barcza*).

Problem słów „upięknienie” i „przeniknienie” jest ciekawy z tego powodu, iż formy takie nie tylko miały niewątpliwą wartość archaizującą, ale około r. 1900 stawały się „modne” dzięki Miriamowi, który tłumacząc *Statek pijany* Rimbauda używał fraz w rodzaju „pod słońce płomienienie”, co nie pozostało bez echa w środowisku skupionym wokół „Chimery”¹⁰. Tak więc decyzja edytora w sprawie przywrócenia słów „upięknienie” i „przeniknienie” może mieć dwojakie podstawy: 1) odwołanie się Żeromskiego do form archaicznych (Linde), 2) użycie wyrazów o nacechowaniu poetyckim — zgodność ze stylem poetyckim końca XIX wieku.

Oboczne przyrostki *-enie* i *-ęcie* występują w *Popiołach* w towarzystwie alternatywnych przyrostków *-ny* i *-alny*. Tak jest np. w określeniu konia Rafała epitetem „faworytalny” lub „faworytyny” (1, 49; drugą formę mają wydania: 1906, 1919, 1922). Przyrostek *-ny* był formantem ulubionym przez Młodą Polskę — posługiwano się nim w wyrazach, które w latach późniejszych używane były tylko z końcówką

¹⁰ Zob. Z. Przesmycki (Miriam), *Wybór pism krytycznych*. T. 2. Oprac. E. Korzeniewska. Kraków 1967, s. 94. Zob. też wyrażenie W. Berenta (*Ozimina*. Warszawa—Lwów 1911, s. 177): „pod jedynej świecy gromniczne jakby płomienie”, w które kiedyś chciałem wnieść poprawkę: „płonienie” (rec. tomu

-alny (np. „kulturny” oraz „kulturalny”¹¹). W *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Doroszewskiego obie formy („faworytny” i „faworytalny”) występują z kwalifikatorem „przestarzały”. Słowo „faworytny” wiąże się oczywiście z określeniem „pies faworytny” z *Pana Tadeusza* (ks. 1, w. 719), natomiast słowa „faworytalny” używali m. in. pozytywiści. W związku z tym, że „faworytny” wydaje się indywidualizmem Mickiewicza, a „faworytalny” częściej pojawia się w końcu w. XIX, edytor *Popiołów* — mając do wyboru formy alternatywne — może zdecydować się na akceptację formy zaświadczonej pierwodrukiem i pierwszym wydaniem książkowym powieści.

Wątpliwości dotyczą zresztą nie tylko przyrostków, ale czasami i podstawy słowotwórczej. Tak jest w przypadku epitetu „kędzierowate fale” (2, 206), który w wydaniach Pigoń przybiera postać „kędzierowaty”. *Słownik warszawski* podaje z rezerwą (w nawiasach kwadratowych) m. in. takie przymiotniki: „kędzierowaty”, „kędziorkowaty”, „kędzierzowaty”, „kędzierawy” oraz „kędzierowaty”. Cytuje się tu fragmenty piosenki ludowej: „Nie chciała Polusia kaprała bitego, wołała Jasienka kędzierowatego”, „Nie chciała Marysia talara bitego, wołała Jasienka kędzierzowatego”. Widać więc, że ani forma Żeromskiego („kędzierowaty”), ani Pigoń („kędzierowaty”) nie jest literacka — obie związane są z językiem gwarowym. Zachodzi wszakże pewna różnica etymologiczna między tymi wyrazami: „kędzierowaty” pochodzi od archaicznego (czyli wartościowego dla autora powieści historycznej) rzeczownika „kędzierze”, natomiast „kędzierowaty” bierze swój początek w nowszej formie tegoż rzeczownika („kędziory”). „Kędzierowate fale” współistnieją w *Popiołach* ze zwykleszymi epitetami — „kędzierzawe fale” (1, 80), „kędzierzawa” linia gór (2, 81).

Z problemami słowotwórstwa i diachronii pewnych form wiąże się i następna zagadkowa sprawa tekstu *Popiołów*. Oto opis barykad w Saragossie: „Za rowami i przed pierścieniem z bruku, ziemi i worków czatowali obrońcy” (3, 99). Tak ten tekst proponuje zredagować Pigoń, który poświęca tej kwestii specjalny ekskurs w *Nocie redaktora*¹². Ale w wydaniach za życia Żeromskiego cytowane zdanie brzmiało inaczej: „Za rowami i przed pierścieniem z bruku, cierni i worków czatowali obrońcy” (pierwodruk, wyd. z r. 1904); „Za rowami i przed przed pierścieniem z bruku, ziemi i worków czatowali obrońcy” (wyd. z lat 1906, 1919, 1922). Co tutaj zaszło? Autor poprawił nonsensowne słowo „cierni” na poprawne „ziemi” oraz nonsensowne z punktu widzenia logiki wojskowej „przed pierścieniem” na jedyne właściwe tu P. Hultberga *Styl wczesnej prozy fabularnej Wacława Berenta*. „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 3, s. 302), a dziś skłonny byłbym przedstawić je w postaci frazy „Miriamowej”: „pod jedynej świecy gromniczne jakby płomienie”.

¹¹ Zob. np. W. Feldman, *Współczesna literatura polska. 1880—1901*. Warszawa 1903, s. 74, 146 („znaczenie kulturne”); 50 („kulturni” panowie).

¹² Pigoń, *Nota redaktora*, s. 291.

sformułowanie „przedpiersniem” (zapominając chyba przekreślić niepotrzebne teraz „przed”). Tak, gdyż w epoce około r. 1900 istniało słowo „przedpiersień”¹³, znane zresztą i Lindemu, który objaśniał je następująco (s. v. „Przedpiersie”, z którym połączono hasła „Przedpiersień” i „Przedpiersiek”): „wałik usypany z ziemi, którym zastawiają się armaty i żołnierze przed nieprzyjacielem, tak na wałach fortecznych, jak też na działobitniach”. Jest to cytata z Józefa Jakubowskiego *Nauki artylerii*, które to dzieło źródłowe studiował i Żeromski. Tak więc Pigoń przyczynił się do wytępienia jeszcze jednego archaicznego wyrażenia zastępując je współczesnym wariantem terminologicznym (nb. „przedpiersień” notuje i *Słownik Doroszewskiego*).

Leksyka *Popiołów* jest bardzo bogata¹⁴. Przywracając tekstowi Żeromskiego słowa takie jak „przeniknienie”, „upięknienie” czy „przedpiersień” postępuje się zgodnie z intencją autora, który wyszukiwał odpowiednie „nazwy dla rzeczy” mające barwę epoki.

IV

Składniowe zasadzki tekstu *Popiołów* łączą się z posługiwaniem się przez Żeromskiego konstrukcjami eliptycznymi, tworzeniem zdań niejednoznacznych, a nawet — wyjątkowo — anakolutów, z wypadkami błędów interpunkcyjnych lub archaicznej syntaksy.

Przykładem elipsy jest następująca sekwencja krótkich zdań: „Mówił sobie po stokroć, że trzeba iść. Już odejść, jak złodziej nocny...” (1, 115). Brak tu na początku drugiego zdania powtórzenia słowa „trzeba”. Sekwencja ta jest jednakże i tak zrozumiała i jednoznaczna (elipsa potęguje obraz przeżyć wewnętrznych bohatera, zwraca uwagę na emocje, jakie są tu jego udziałem). Nie zawsze sytuacja jest tak prosta i tak łatwa dla interpretatora. Brak powtórzenia słowa „miłości” w innym zdaniu — „Zatapiał się w najwyższą ekstazę miłości: upadał na twarz przed szczęściem utraconej (utraconym)” (1, 138) — prowadzi do zmiany znaczenia: Pigoń zamienia słowo „utraconej” (wiążące się z pominiętą „miłością”) na „utraconym” i łączy je w ten sposób z bliższym — składniowo — wyrazem „szczęście”. Jeśli jednak wszystkie wydania za życia pisarza powielały tu formę „utraconej”, jest to nie bez znaczenia dla edytora, który uświadomił sobie możliwość konstrukcji eliptycznej. Nie-

¹³ Zob. *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. 21/22. Warszawa 1898, s. 899 (s.v. „Fortyfikacje”): „wały z przedpiersieniem”. Zob. też *Słownik warszawski*, s.v. „Przedpiersień”.

¹⁴ Potwierdza to projekty W. Kuraszkiewicza (*Rzeczowniki w „Wizerunku” Mikołaja Reja*. „Pamiętnik Literacki” 1969, z. 4, s. 105) sporządzenia słownika frekwencyjnego *Popiołów* ze względu na obfitość słownictwa tego utworu. Zob. też H. Kurkowska, *Charakterystyka socjolingwistyczna polszczyzny Żeromskiego*. W zbiorze: *Żeromski i Reymont*. Warszawa 1978.

kiedy wszak elipsa w *Popiołach* prowadzi do dwojakiego odczytywania tekstu, co widać w zdaniu: „Wszczęła się walka na lance i piki, starcie (starcia) mokrych koni i czarnych ludzi, bitwa w ciemności” (3, 7). W niektórych wydaniach powieści dostrzeżono tu elipsę określenia przyimkowego („walka na lance”, „walka na starcia”) i psuto piękną symetrię słów „walka”, „starcie”, „bitwa” drukując zamiast „starcie” (tak w pierwodruku i wydaniu z r. 1904) — „starcia”. Tak więc zamiast elipsy czasownika „wszczęła się” chciano tu widzieć elipsę wyrażenia przyimkowego „walka na lance” — „walka [na] starcia mokrych koni”.

Niejednakowo przedstawiał się w poszczególnych wydaniach ten oto opis morskich fal:

Gdy nadejdzie doba porównania dnia z nocą w porze wiosennej i druga w porze jesiennej — wzruszą się i zbełtają fale dwakroć wyżej. Zahuczą wełny sieczone basiorami tego samego wichru, które (który) ich skoki z nicości i ciszy wywiodły. [3, 32]

Tak tekst tych zdań brzmi w wydaniach od r. 1906 (1919, 1922), natomiast w wydaniach Pigionia i pierwodruku czasopiśmiennym oraz pierwszym wydaniu książkowym zamiast „które” widnieje „który”. Oba sformułowania mają swój sens: 1) „które” odnosi się do „basiorów”, czyli uderzeń wichru wywodzących wodę z ciszy i spokoju; 2) „który” odnosi się zaś do wichru, wyprowadzanego z zacisza przez morskie fale. W pierwszym wypadku powstaje wrażenie eskalacji siły żywiołów (powietrza i wody), w drugim — czytelnik dostrzega odwołanie się do legendy o królestwie Eola. Wydaje się, że poprawkę słowa „który” na „które” można tu połączyć z ingerencjami autorskimi w toku przygotowywania drugiej edycji *Popiołów* (ingerencje te dotyczyły prawie wyłącznie tomu 3).

Nienajszczęśliwsza chyba jest też inna ingerencja Pigionia, który w zdaniu opisującym przeżywane przez Rafała wspomnienie: „Ścisnęło mu serce boleścią nie do zniesienia, jakoby piąstka (piąstkę) dziecka” (3, 223), zamienił określenie „jakoby piąstka dziecka” na „jakoby piąstkę dziecka”, uważając widocznie, że dziecko nie może silnie czegoś ścisnąć... (może jest tu elipsa: „piąstka dziecka”, co się ścisnąć czy zaciska). Nie wydaje się taka ingerencja uzasadniona należycie, gdyż i wersja poprzednich wydań jest sensowna. Składnia tego zdania tylko pozornie — w konfrontacji dwóch propozycji edytorskich — może być rozumiana dwojako.

Z anakolutem spotyka się czytelnik *Popiołów* w zasadzie tylko jeden raz, i to na samym początku powieści. W historii małego Rafała występuje sekwencja dwóch zdań: „I nagły ów strach! Nagły, przeszywający strach, radość, zemstę, rozkosz i niewysłowiony dziecięcy ból” (1, 12). W zdaniach poprzedzających cytowany wyimek mamy czasowniki „widać” i „słyszać”, ale one nie wchodzi w rachubę przy próbie zrozumienia przytoczonej sekwencji. Sytuacja zatem wygląda tak, jak gdyby

albo nastąpiła tu elipsa czasownika w rodzaju „poczuł”, „uczul” czy „przypomniał”, albo też pisarz chciał posłużyć się anakolutem. Uważam, że „zemstę” należy zastąpić słowem „zemsta”, gdyż w dalszym tekście nie widać już przykładu, by opisom emocjonalnych i wzruszających przeżyć towarzyszyła „poruszona” syntaksa. Istnieje inna możliwość: pozostawić tę sekwencję bez zmian (tak postępuje Pigoń) jako przypadek wyjątkowy.

Można dopatrywać się anakolutu również w innym zdaniu: „Tylko gdzieś przesuwał się człowiek, z uszami i oczyma, zawinięty (z uszami i oczyma zawinięty) w opończę” (3, 288). Wydaje się bowiem, że czegoś w tym zdaniu brak, jakiegoś określenia tych uszu i oczu. Ale gdy potraktujemy wyrażenie „z uszami i oczyma” jako aluzję do idiomu „oczy i uszy królewskie” czy „mieć otwarte uszy i oczy”, to cała dziwność tej konstrukcji składniowej zniknie.

Niestaranna interpunkcja (przeoczenie przecinka w korekcie) wprowadza w niektórych fragmentach tekstu nieoczekiwane skojarzenia i dwuznaczności. Prostym przykładem jest wyimek dotyczący przeżyć Rafała:

Przychodziły nań chwile, że chciał na rzeczy święte, czczone, drogie dla wszystkich i dla niego samego aż do tych dni, położyć dłonie hańby, właśnie na te sprawy, dzieła, uczucia, słowa najdroższe, najświętsze... [1, 100]

Kilka wydań (1906, 1919) pomija przecinek po słowie „dzieła”, tworząc w ten sposób tajemnicze określenie „dzieła uczucia”. Znajac słownictwo Żeromskiego wiemy, iż „dzieła” są dla pisarza synonimem „spraw” i że w cytowanym fragmencie najprawdopodobniej chodziło o wyliczenie kilku symetrycznie, parami ułożonych rzeczowników („sprawy” i „dzieła”, „uczucia” i „słowa”). Równie łatwym do poprawienia przykładem interpunkcji złej, czyli takiej, która prowadzi do niewłaściwego odczytania, jest zdanie: „Za tamtego, za króla, chłopą choć do wojny nie gnali” (1, 134). Wszystkie wydania za życia Żeromskiego miały tu zbitkę „za króla chłopą”, co sugerowało, iż był kiedyś w Polsce król-chłop.

Najciekawsze nieporozumienie, nie do usunięcia przy odwołaniu się do reguł zdroworozsądkowych, pojawia się w następującym opisie stanu zniechęcenia Rafała:

Sliczne konie, w których tak się dawniej kochał, psy gończe, broń, myśliwska (broń myśliwska,) wrzawa, opowiadania o przygodach Krzysztofa i Trepki, gdy nad wieczorem z chartami wracali, wszystko to męczyło go tylko i przyprawiało o coraz większe zamknięcie w sobie. [2, 176]

Taką wersję tego fragmentu podają wydania wcześniejsze, natomiast edycje od r. 1919 umieszczają przecinek pomiędzy słowami „broń myśliwska” a „wrzawa” (zupełnie pogubili się korektorzy wydania z r. 1906, którzy przepuścili następujący ciąg słów: „broń, myśliwska,

wrzawa, opowiadania”). Epitet „myśliwska” świetnie pasuje i do rzeczownika „broń”, i do rzeczownika „wrzawa”... Wybrnąć można byłoby tu tylko wtedy, gdyby założyć istnienie paralelizmu składniowego: „psygończe” + „broń myśliwska” oraz „wrzawa” + „opowiadania”. Oznaczałoby to przyjęcie wersji z r. 1919, a odwrócenie się od kanonicznej tu lekcji wydania z roku 1904. Sprawa zostaje zatem nie rozstrzygnięta, bo oba sposoby interpunkcyjne są tutaj nie pozbawione uzasadnień.

Przykładem składni odbiegającej od ogólnie przyjętych zasad jest w *Popiołach* zdanie: „Miasto zrobiło na niego wrażenie” (2, 13). Dziś powiedzielibyśmy: „Miasto zrobiło na nim wrażenie”. Należy się jednak liczyć z ewentualnością innych związków frazeologicznych w przeszłości, czego wyraźnym dowodem przykład podawany w *Słowniku Lindego* pod hasłem „Wrazić”: „Nie uczyniły mi wrażenia te namowy”. Tak samo dziwna składnia widoczna jest w następującym zdaniu: „Stał w obłoku uszczęśliwionym przez jej obecność [...]” (2, 79). Tak notują tekst wydania za życia pisarza, natomiast Pigoń daje tu: „Stał w obłoku powietrza uszczęśliwiony przez jej obecność”. Jest to ujednoznacznienie sensu zdania, które w poprzednich wydaniach mogło być rozumiane dwojako: 1) obłok był uszczęśliwiony (metafora hiperbolizująca uczucia bohatera), 2) uszczęśliwiony był i bohater, gdyż „stał” i „uszczęśliwionym” mogą się łączyć wedle prawideł starej składni (zob. „była piękna” obok „była piękną”).

Oczywiście bywają i zupełnie proste przyczyny zakłóceń syntaktycznych. Łączą się one zwykle z nieprzestrzeganiem zasady dokładnego odgraniczania zdań lub części zdań, które mają status wtrącenia czy dodatkowej uwagi. Jeden przykład takich komplikacji:

Febris go trzęsła z indygnacji, kiedyśmy, młodzież okoliczna, sprowadzali (sprowadzała) sobie guziki modne do fraków, [...] kiedyśmy o tym gadali, sprzeczali się, dysputy wiedli. [2, 28]

Zdecydowana większość wydań (1904, 1906, 1919, 1922, 1948, 1956, 1964) ma tu: „kiedyśmy, młodzież okoliczna, sprowadzała sobie”. Jest to natrętny błąd składniowy kolejnych edycji powieści, gdyż oczywiście należy wyrażenie „młodzież okoliczna” potraktować jako wtrącenie i nie łączyć go składniowo z dalszym tekstem (ten dalszy ciąg wskazuje wyraźnie, że nie „młodzież” jest podmiotem szeregu czynności).

V

Słownictwo *Popiołów* nastęrcza najwięcej zagadek i zasadzek, stąd też niniejsza część studium tekstologicznego jest najbardziej rozbudowana. Zaproponowane tu poprawki nie mogą odwoływać się do jakiegoś jednego systemu (tak jak jest to w wypadku fonetyki, fleksji czy nawet składni) — tych systemów jest tu kilka i czasami nie wiadomo, do którego z nich odnosi się dane słowo — lecz częstokroć zależą wyłącz-

nie od rozpoznania intencji artystycznych autora lub wyłącznie od literackiego słuchu edytora...

Słowa obce

Jednym z zespołów najbardziej jednolitych — jak by się wydawało — są w *Popiołach* wtrącenia obcojęzyczne, a więc słownictwo łacińskie, greckie, francuskie, hiszpańskie i niemieckie. A jednak i tutaj nagromadziło się sporo błędnych wyrażen i wątpliwych lekcji. Kolejne wydania *Popiołów* jak gdyby siłą inercji powtarzały zepsute formy słów obcych lub hybrydalne frazeologizmy. Poniżej pokazuję kilka z takich nieporozumień.

Rozdział 3 tomu 3 powieści tylko w pierwodruku i pierwszym wydaniu książkowym miał prawidłowy tytuł: *Siempre heroica* (edycje późniejsze: *Siempre eroica*). „*Eroica*” wprowadzono tu może przez skojarzenie z tytułem znanej symfonii Beethovena. Mogło tu także nastąpić wyrównanie do istniejącego w tekście zdania: „Niewyciężona, *siempre eroica* — spodlałaś i ty!” (3, 288). Fraza „*Siempre eroica*” łączy słowo hiszpańskie z włoskim, a więc jest dziwolągami¹⁵. Należy w obu miejscach tekstu (3, 52 i 288) przywrócić poprawne brzmienie tego wyrażenia, które jeszcze w „Tygodniku Ilustrowanym” i w edycji z r. 1904 w tytule rozdziału podane było bez zarzutu.

We wszystkich dotychczasowych wydaniach *Popiołów* we fragmencie dotyczącym epizodu wolnomularskiego pojawia się pytanie: „*Dans quelle loge avez-vous été vécu?*” (2, 69), co według Marii Strzałkowej jest „skandalicznym błędem gramatycznym”¹⁶. Powinno być „*été recue*” lub „*été reçû*”, zatem całe zdanie miało by wówczas sens: ‘Do jakiej loży zostałaś przyjęta?’. Język francuski zna bowiem takie idiomy jak: „*être reçu dans un bon rang*” ‘zostać przyjętym w pierwszej kolejności’, „*être reçu dans le giron de l'Eglise*” ‘być przyjętym na łono kościoła’¹⁷. Można więc przyjąć, że to zapewne zecer odczytał w r. 1903 r jako *v* i tak już ponad 70 lat pozostawało.

Anna Kowalska w swych *Dziennikach* wyrażenie „*été vécu*” także uznaje za *horror*, dodając jeszcze, iż we frazie greckiej *polemos propater* (2, 49) istnieje również błąd, gdyż powinna ona brzmieć „*polanos propater*”¹⁸.

Wiele niedokładności i pomyłek pojawia się w słowach cytowanych

¹⁵ M. Strzałkowa, *Zeromski o Hiszpanii*. W zbiorze: *Stefanowi Zeromskiemu w setną rocznicę urodzin*. Katowice 1967, s. 208.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ Zob. *Французско-русский фразеологический словарь*. Москва 1963, s.v. „*Recevoir*”, „*Rang*”, „*Giron*”.

¹⁸ A. Kowalska, *Dzienniki*. „Literatura” 1972, nr 25.

z łaciny. Wydania za życia Żeromskiego podają tekst Horacego jako „*Iteritura simul...*” (1, 73) zamiast „*Interitura simul...*” (poprawił to Pigoń). Inny urywek z Horacego (chodzi o pieśń 1 z księgi III) *Popioły* notują jako „*Fastigit umbrosamque ripam...*” (1, 73), gdy tymczasem tenże wyimek pieśni *Odi profanum volgus* w nowszych wydaniach Horacego brzmi: „*fastidit umbrosamque ripam*”¹⁹. Natomiast nie jest słuszna propozycja Janiny Złotnickiej-Kurcewiczowej²⁰ zamiany słowa „*oblectamenta*” (‘uciechy’) na „*obiectamenta*” (‘czcze zarzuty, potwarze’) w formule „*Oblectamenta et solacia servitutis*” (1, 268), gdyż jest to dokładna cytata z Cycerona (*In Verrem* 4, 134).

W gwarowym posłużeniu się niemczyzną — „miętkie drajsig” (1, 94) — widać także wątpliwości dotyczące wymowy i zapisu tego słowa („drajsig” w większości wydań, natomiast „drejsig” — w wydaniach z lat: 1906, 1919, 1922). Wydaje się, że bliższe intencji pisarza było tu fonetyczne przeniesienie wymowy obcego wyrazu. Na marginesie warto zaznaczyć, że inne niemieckie słowo („*présshafte Leute*”; 1, 42) nie jest spotykane w dzisiejszych niemieckich leksykonach na określenie „podupadłych na zdrowiu”, więc zapewne mamy tu do czynienia z archaizmem lub z przekręceniem przymiotnika.

We wszystkich wydaniach *Popiołów* powtarzane jest słowo „karneciarka” (2, 25), chociaż powinno tu być „korneciarka”, gdyż ma ono oznaczać „dziewczynę robiącą czepki” (takie znaczenie notuje *Słownik warszawski* i *Słownik Doroszewskiego*) i pochodzi z francuskiego „*cornette*”. Natomiast „bachmanka” (1, 120) zamiast „bachmatka” (jak chce Pigoń) może być indywidualizmem słowotwórczym pisarza. Może raziała Żeromskiego w formie „bachmatka” gra słów („bach + matka”? Wydaje się, że należy w *Popiołach* pozostawić „bachmankę”.

„Przejsie” czy „przyjsie”? „przenosił” czy „przynosił”?

W rozdziale *Noc zimowa* oraz *Wiosna* w różnych wydaniach powieści przeplatają się podobne formy: „przyjsie”, „przejsie”, „przynosił” i „przenosił”. Różnice semantyczne pomiędzy tymi wyrazami są tak nikłe, że trudno się zdecydować na wybór jednej z postaci słów. Konteksty tych alternatywnych ujęć brzmią następująco:

Jaśniała przed nim w mroku nocy wszystka świetlista, przeistoczona w obłok złotobiały i w uśmiech. Rozkosz widzenia jej tak cielesnymi prawie oczyma nie miała granic, łaska miłości przechodziła tu szczyt swój najwyższy. Słuchał melodii, którą budziło jej przyjsie, i unaszał się sam ponad sobą jak duch.
[1, 111]

¹⁹ Cyt. za tekstem łacińskim w wyd.: Horacy, *Pieśni*. Przełożył S. Gołębiowski. Warszawa 1973, s. 228.

²⁰ J. Złotnicka-Kurcewiczowa, przypisy w: S. Żeromski, *Utwo-ry wybrane*. T. 3: *Popioły*. Warszawa 1964, s. 672.

Czuł w sercu szczęście tamtego dnia i nadziemską mocą wyobraźni przynosił (przenosił) je całe, olbrzymie jak świat, aż do tej chwili i miejsca. [1, 143—144]

W obu tych przytoczeniach chodzi o Rafała marzącego o Helenie. W pierwszym wyimku jeszcze nie doszło do spotkania, w drugim — już wszystko jest odległe, pogrążone w przeszłości. Wersję „przejsie” odnotowały wydania z lat 1906, 1919 i 1922, natomiast pozostałe mają tu „przyjsie”. „Przyjsie” odnosi się do zjawy Heleny, a „przejsie” — do „łaski miłości” (która „przechodziła tu szczyt swój”), co byłoby może zbyt kunsztowne i konceptualne. Wybieram wersję wcześniejszych wydań.

„Przynosił” pojawia się w edycjach wczesnych (1902, 1904, 1906), natomiast „przenosił” w pozostałych. Oba czasowniki pasują do swego kontekstu, gdyż — dzięki „nadziemskiej mocy wyobraźni” — można wszystko „przenosić” bądź „przynosić” w inny czas i miejsce. Wersja z „przenosił” jest bardziej potoczna (wszak mówimy, że „wiara góry przenosi”), ale i druga ewentualność nie jest pozbawiona podstaw: mógł Rafał w jednej chwili tak dalece utożsamić się ze swoim *alter ego* z przeszłości, iż całe swoje dawniejsze szczęście „przyniósł” cudownie w inny czas.

„Utwór” czy „otwór”?

W rozdziale *Chiesa aurea* książkę Gintuła podziwia piękno Morza Adriatyckiego:

Były momenty olśnień szczególnych, kiedy ruchliwe wody straciły wyraz ciekłości, stawały się bezwładne, zastygłe, przejrzyste aż do samego dna, jak niezmierny utwór (otwór) wyszlifowany i drażony w górskim kryształ. [1, 234]

Pigoń wprowadza do tego zdania emendację: zamiast „utworu” chce tu mieć „otwór”. Czy to jest słuszne? Gdy potraktujemy całe cytowane zdanie jako opis „twórczości” wody, to jedynie możliwa jest wersja pierwotna. To przecież metafora wody widzianej jako utwór tłumaczy fakt, że stała się ona bezwładna, zastygła i przejrzysta. Tak więc cała otaczająca Gintuła przestrzeń morska w wyjątkowych okolicznościach oświetlenia słonecznego (był to „dzień pogody zupełnej, jasności zupełnej, dzień senny po jesiennemu, przejrzysty i niezwykły”; 1, 234) jawi się jako utwór przyrody: morze przekształca się w kryształ. Co daje nam natomiast emendacja Pigionia? Ogranicza się ona do wyjaśnienia tylko najbliższego kontekstu, czyli zaakcentowania przejrzystości (otwór pozwalający przejrzeć wodę aż do dna), a nie obejmuje fenomenu zastygania wody, faktu, iż jest ona nieruchoma na wielkiej przestrzeni. Wydaje się zresztą, że dla Żeromskiego istotniejsze było porównanie zjawiska przyrody ze sztuką (rzeźba w kryształ), wywyższenie w ten

sposób natury, aniżeli szczegółowy obraz (tu: otwór). Mówi o tym inne zestawienie wody z kryształem:

Sliczne twe [wyspy San Domingo] rzeki wypływały stamtąd — Neira, Artibonit, Juna — o wodach przezroczystrych jak drążony kryształ. [2, 212]

„Długi” czy „drugi” stół?

Gintułt wchodzi do kwatery generała Dąbrowskiego. W słabym świetle widzi niezwykle rzeczy:

W jednym miejscu banda obsiadłszy stół piła, ryczała i śpiewała chórem jakąś pieśń włoską arcysprośną. Obok przy długim (drugim) stole grano w karty, gdzie indziej z wraskiem i plastyczną aż do zbytku mimiką ktoś opowiadał niemożliwe anegdoty francuskie, a słuchające koło pokładało się od śmiechu. [1, 244]

Wydania wcześniejsze mówią o „długim” stole, natomiast wydania począwszy od r. 1919 — o „drugim” stole. Gdyby w cytowanym fragmencie powiedziano „przy jednym stole” (zamiast: „w jednym miejscu”), to miałyby sens późniejsza wersja wskazująca na wyliczanie stołów. Pigoń pisze: „ta długość nie jest tu przecież nikomu na nic potrzebna”²¹, ale nie jest to argument przekonujący, gdyż w warunkach słabej widoczności („Dym tytuniowy żarł w oczy i zasłaniał przestrzeń zupełnie. Świece ledwie w nim było widać”; 1, 244) określenie takie wydaje się całkiem stosowne (np. nie było widać końca tego stołu).

„Ród” czy „naród”?

Gintułt w rozmowie z Dąbrowskim stwierdza: „Nigdy jak świat światem nie splamił się nasz ród (naród) takim uczynkiem” (1, 248). Chodzi mu o zdejmowanie przez wojsko polskie koni Aleksandra Wielkiego z katedry weneckiej. Słowo „naród” zamiast „ród” wkroczyło tu w wydaniu z r. 1919, by już pozostać na stałe. Otóż w podniosłym języku Gintułta „ród” jest zupełnie naturalnym wyrazem i wcale nie trzeba go zmieniać. Jeszcze po *Popiołach* pisano przecie: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” (1908) oraz tworzone następujące alegorie:

Jak wiek długi, pracowała kosa śmierci takich po całej tej ziemi w krąg: co kosa ród podcięła, siekiera bór zniosła, ile tężyzny nażęła kosa, tyle wątlęgo piękna wyszło w bezceniu²².

Myśli „stanęły” czy „sunęły”?

W opisie psychiki Gintułta, poruszonego wspomnieniami, a także nowościami ujrzanymi we Włoszech i w Paryżu, pojawiają się następujące refleksje:

²¹ Pigoń, *Nota redaktora*, s. 292.

²² Berent, *op. cit.*, s. 332.

Jakiż olbrzymi skok z końca w koniec świata uczynił! Chwilami wlokły się w pamięci widoki straszne, nieznosne, odpychające. Tuż obok stały myśli, dopiero zbudzone w głowie pod wpływem pism przeczytanych na bruku paryskim, rozmów i widoków nowych, sylogizmy obronne, doskonałe aż do tej chwili niby szpady wyborowe i nagle rozlatujące się w proch jakby były ulepione z popiołu. [1, 254]

Wersję „sunęły myśli” mamy w „Tygodniku Ilustrowanym” oraz u Pigoń; w pozostałych edycjach występuje czasownik „stały”. „Sunęły” stanowi w pewnym sensie paralelę z poprzednim „wlokły się”, ale pisarzowi mogło też chodzić o to — gdy przyjąć, że sam ingerował w tekst wydania książkowego z r. 1904 — iż w pobliżu „widoków strasznych” „stały myśli” nowe, czyli że dla Gintuła odpychające wspomnienia (m. in. wywóz na Sybir) zrównały się z terazniejszymi przeżyciami. A wówczas wersja ze słowem „stały” jest o wiele lepsza, gdyż słowo „sunęły” nie zakłada takiego zlania się różnych przeżyć w jedno. Czasownik „sunąć” podkreśla jak gdyby istnienie dwu szeregów paralelnych — wspomnień i odczuć aktualnych, natomiast czasownik „stanąć” mówi o tożsamości stanowiska Gintuła wobec przeszłości i terazniejszości.

Należy w tym miejscu dodać, iż metafora o „stawianiu myśli” powtarza się w tekście powieści:

Poszła tą drogą za oczyma uniesiona myśl człowiecza [...]. Stała przerażona między otchłanią nieba a przepaścią chłonącą oceanu — otoczy-świata [3, 30].

Jest to poparcie wersji opisującej „stawanie myśli” Gintuła.

„Starosta przemyski” czy „przemyski”?

W rozdziale 1 tomu 2 *Popiołów* bywalcy pałacu Pod Blachą zwracają się do Jarzymskiego jako do „starosty przemyskiego (przemyskiego)” (2, 23). W pierwodruku epitet ten miał formę „przemyski”, natomiast w wydaniu książkowym z r. 1904 pojawiła się wersja „starosta przemyski”. Pigoń odnotował tę sprawę, ale wybrał wariant z „Tygodnika Ilustrowanego”. Wspomniał też o tym, że słowo „przemyski” „nie wywodzi się z Przemysła, ale od... przemysłu”²³. Wielokropek miał sugerować dziwaczność połączenia osoby hulaki Jarzymskiego z jakimkolwiek przemysłem. Ale zagadka ma rozwiązanie dość nieoczekiwane: oto pod koniec w. XVIII „starostami przemyskimi” nazywano „pozornych paniczów”, którzy utrzymywali się z jakowego „przemysłu”, czyli np. karcjarstwa bądź wysługiwania się damom²⁴ (to ostatnie pasuje do szkicowo zarysowanej biografii Jarzymskiego). Tak

²³ Pigoń, *Nota redaktora*, 291.

²⁴ Zob. S. Milewski, *Mistrzowie zielonych stolików*. „Argumenty” 1979, nr 33, s. 16.

więc słowo „przemyski” w pierwszym wydaniu książkowym nie było pomyłką i trzeba ten epitet przywrócić do tekstu powieści (wszystkie inne wydania miały formę „starosta przemyski”).

„Owe” czy „oble” gałęzie?

W rozdziale *Gnosis* Gintuł śledzi na przykładzie rozmyślań Fortunata przyjemności i troski związane z ojcostwem. Oto jak Fortunatus widział szczęśliwego ojca, gdy już pogrążył się w starość, gdy

stawał się jakoby rolą niską i płaską, gruntem spokojnym i niemym, próchnicą, gliną i piachem bez imienia, w który wrastają korzeniami rozłożyste, szumiące drzewa. Z niego idzie w gruby śniat, w tęgie konary i w owe (oble) gibkie gałęzie, w lotne, poświstne za każdym wietrzykiem różgi i witki — sok żywota... [2, 51]

Dawniej drukowano zawsze „owe gibkie gałęzie”, a dopiero w r. 1948 Pigoń wprowadził tu słowo „oble” (Pigoń zakładał pomyłkę zecera, który „oble” odczytał jako „obie”; kłopot w tym, że nie ma w latach 1903—1922 formy „obie” w żadnej edycji, czyli ktoś ze współpracowników źle poinformował profesora). „Owe” nie trzeba zamieniać na „oble”, gdyż w świecie poetyckim pisarza zaimek ten często figuruje w nieoczekiwanych miejscach. W zdaniu z rozdziału *Po drodze* także spotykamy taki „nieumotywowany” poprzednimi sformułowaniami zaimek:

Obszerne domostwo, otoczone z pola parkanem, a ode drogi zasłonięte sadkiem rozrosłym, kąpało się w porannym słońcu. Drzewa były okryte śniegiem od korzenia aż do najwyższej gałązki i hudyły oko, że mają potrójną liczbę owych białych a splątanych konarów. [2, 281]

Jak widać, trudno połączyć słowa „konary” poprzez zaimek „owe” z „gałązkami”, gdyż są to jednak inne wyrazy i inne skojarzenia. „Nie uzasadnione” użycia zaimka „owe” są zatem cechą charakterystyczną dykcji poetyckiej Żeromskiego i nie można takiej oryginalnej stylistyki poprawiać.

Przydamy tu jeszcze jeden przykład posłużenia się przez pisarza niby „nie uzasadnionym” zaimkiem. W tomie 1 czytamy opis widoku z okien kapitana Olbromskiego:

Przez otwarte okna wpływał chłód rzeźwy. Gałęzie i pręty ich, pławiny z liśćmi ledwie rozwiniętymi, szedziwe od rosy nadrannej, bez ruchu leżały w pustkach okiennych, snem nieprzepartym objęte. [1, 160]

Stanisław Adamczewski uważał, iż tekst w tym miejscu został zniekształcony, gdyż zamiast „ich” powinno tu figurować słowo „olch”²⁵. Badacz ten nie chciał uwierzyć, iż „ich” mogłoby łączyć „gałęzie i prę-

²⁵ S. Adamczewski, *Sztuka pisarska Żeromskiego*. Kraków 1949, s. 433.

ty”, chociaż inny krajobraz powieściowy wyraźnie ukazuje — na przykładzie dębu — jak Żeromski widział strukturę gałęzi:

Ogromna dziedzina jego zasępionych konarów, gałęzi, prętów i liści rozepchnęła knięję brzoź, sokór, brzostów, topól i lip. [1, 194]

Wynika stąd, że „pręty” mogły — przez powiązanie zaimkiem „ich” — odnosić się do „gałęzi” i że nie trzeba uzupełniać obrazu olchami.

„Podniecić” czy „podnieść”, „niecić” czy „nęcić”?

Czasami w wydaniu Pigionia pojawiają się takie odmiany tekstu Żeromskiego, które trudno uznać za emendacje edytora, lecz raczej już za niedopatrzenie korekty. Oto jeden z takich przypadków w opisie nastroju Rafała: „Jedno jeszcze, co by mogło dźwignąć i podniecić (podnieść), to znowu burgund” (2, 53). Pigoń drukuje tu „podnieść”, chociaż jeszcze w r. 1948 podawał poprawnie „podniecić”. We wszystkich wydaniach za życia pisarza był tu czasownik „podniecić”. Prawdą jest, że pod względem graficznym różni się on minimalnie od słowa „podnieść” (zmiana liter ci na ś), ale pod względem sensu nie ma między tymi czasownikami takiego podobieństwa.

To samo zdarzyło się na początku tomu 3, gdzie kilku kolejnych korektorów nie zauważyło znaczącej pomyłki. Chodzi o następujące zdanie:

Ostry i mokry wiatr polny ciągnąc za sobą ku nozdrzom zwiewną i uśmiech nęcącą mgłę woni fiołków — nie dawał młodemu twardo zasypiać. [3, 24]

Tak brzmi ten wyimek w druku od wydania z r. 1906 aż po wydanie z roku 1964. W pierwodruku i w pierwszym wydaniu książkowym mamy tu „uśmiech niecącą mgłę woni fiołków”. Faktem jest, że mgła woni fiołków może być „nęcąca”, ale wydaje się, że trudniej — składniowo i logicznie — takiej mgłę „nęcić” uśmiech. Co innego „niecić” uśmiech, czyli go „wzbudzić” bądź „wywołać” (także: „sprowadzić”, „wydobyć” itp.). Wersja wcześniejsza jest zatem lepsza. Popiera takie stanowisko również często spotykany u Żeromskiego związek słów „niecić” i „uśmiech”, np. „Zła myśl nieci uśmiech, kiedy się duma mimo woli nad owym celem, który kazał okienka zakonnicy umieszczać tak wysoko” (3, 278).

W obu przypadkach przeoczenia korekty pozbawiły tekst *Popiołów* czasownika „podniecić” oraz „niecić”. Trudno uwierzyć w taki dziwny zbieg okoliczności. Dla mnie jest to ciekawy (by nie rzec — „podniecający”) przykład omal nie „systemowych” pomyłek kolejnych korektorów i edytorów. „System” polega tu na: 1) niedokładnym odczytywaniu tekstu, 2) braku kolacjonowania danego tekstu z poprzednimi wyda-
niami. Tylko przy takim „systemie” mogły powtarzać się tak długo oba zniekształcenia tekstu.

„Granatowe” czy „granitowe” fale?

Opis przeżyć wewnętrznych Rafała został połączony z obrazem morskim. Szerszy kontekst wygląda następująco:

Zdało mu się tylko przez niewyraźne drzemanie, że owa meta to wąskie, długie, z czarnego piachu i skał międzymorze, gdzie jedynie drapieżny ptak czasami spoczywa. Zdawało mu się za chwilę, że on sam to jest nie co innego, tylko wicher bezgraniczny lecący nad morzami. Wały pod nim morskie, brunatne, równie pod nim, porzniete w szkliste granitowe skiby. Granitowe ciemnowode wełny ubrały się w piany. [2, 116]

W wydaniu z r. 1974 podwojenie epitetu „granitowe” jest oczywiście błędem. Ale błąd ten pojawił się już w edycji z roku 1956. W r. 1948 było jeszcze inaczej: „Wały pod nim morskie, brunatne, równie pod nim, porzniete w szkliste granitowe skiby. Granatowe ciemnowode wełny ubrały się w piany”. Skąd te błędy w wydaniach Pigoń? Być może zawinił tu sam Żeromski, bo w „Tygodniku Ilustrowanym” wydrukowano: „szkliste, ciemne skiby. Granitowe ciemnowode wełny ubrały się w piany”. W pierwszym wydaniu książkowym usunięto epitet „ciemne”, by uniknąć zbyt natrętnego powtarzania się tych samych słów („ciemne” i „ciemnowode”). W ten sposób fragment ten został „poruszony” i dodatki Pigoń (podwojenie epitetu „granitowe”) tylko utwierdziły niestabilność owego miejsca tekstu. Podwojenie epitetu „granitowe” miało jak gdyby przekonać czytelnika o prawdziwości obrazu poetyckiego, bo wedle wszelkich przypuszczeń fale morskie powinny tu mieć kolor „granatowy”, a nie „granitowy”, czyli trudny do określenia (granit bywa szary, ale i czarny). Pojęcie „granitowości” fal jest — jeśli pominąć kolorystykę — dość dziwnym oksymoronem („granitowość” i „wełnistość” jednoczesna fal morskich). Dla kolorystyki zresztą — jeśli przyjąć „szarość” granitu — korzystniejsze byłoby przedstawienie ciemnych, granatowych fal w kontraście z białą pianą („wełny ubrały się w piany”) aniżeli obraz szarych, ciemnych fal i białej piany. Dodać tu wypada, że w *Popiołach* kolor granatowy dość często idzie w parze z barwą wody, np.: „Granatowe fale lelejały się cudnie” (3, 168), „granatowa fala przyniosła aż do grobli” kity tataraku (3, 168); mamy też „ciemne, granatowe regle” (3, 27). Wszystko wskazuje więc na to, że cytowane zdanie może brzmieć jedynie: „Granatowe ciemnowode wełny ubrały się w piany”. Dla wytłumaczenia pomyłki pisarza można by odwołać się do dwóch czynników: 1) cytowany opis psychiki Rafała łączy się bezpośrednio z wcześniejszymi scenami, gdy Olbromski przebywał z kochanką wśród granitowych Tatr; 2) epitet „granitowe” mógł się skojarzyć w trakcie pisania z epitetem dotyczącym wichru („bez-grani-czny”) na zasadzie powtórzenia tych samych dźwięków. Czy więc wybór wersji „granitowe ciemnowode wełny” — tak we wszystkich (z wyjątkiem wyd. 1948) dotychczasowych edycjach — nie jest tylko

uległym poddawaniem się ciężarowi tradycji wydawniczej? Czy nie należałoby polegać tu na słuchu literackim edytora, nakazującym zamienić „granit” na „granat”?

„Odsłonione” czy „osłonione” piersi?

W niektórych fragmentach *Popiołów* Żeromski zapomina o zasadzie niepowtarzania jednakowych słów w bliskim sąsiedztwie. Jednym z przykładowych miejsc może być opis stroju pani Ołowskiej:

Lekka, przesłoniczna suknia [...], nie dosięgająca ziemi, otoczona była u dołu liśćmi kamellii i odsłaniała nogi powyżej kostek. Długie aż do ramion rękawiczki osłaniały obnażone ręce. Za przepaską, pod odsłoniętymi (osłoniętymi) piersiami, drgał życiem bukiet fiołków z Parmy. [2, 255]

Stałe powtarzanie bliskich pochodzeniem, a przeciwstawnych semantycznie słów „odsłonięty”, „odsłaniać” i „osłaniać” spowodowało w rozmaitych wydaniach pewne perturbacje i pomyłki: „suknia osłaniała nogi” w wydaniach z lat 1906, 1919 i 1922, natomiast w pozostałych — „odsłaniała”. Różnica ta wydaje się uzależniona od spojrzenia „z góry” bądź „z dołu”. W jednej perspektywie odsłonięcie nóg w owym czasie aż po kostki jest już pewną „odwagą” damy, w innej — ważne jest to, że nogi od kostek wzwyż były zakryte suknią. Oczywiście sensowniejsza jest ta pierwsza wersja, gdyż każda suknia „osłania” nogi (różnica polega tylko na tym, od którego miejsca).

„Odsłonięte piersi” pojawiają się jedynie w pierwodruku i pierwszym wydaniu książkowym (inne wydania mają zawsze „osłonięte piersi”). Kwestia wyboru którejś z tych dwóch wersji (a obie mają sens!) — to sprawa odwołania się do mody początku wieku XIX. Otóż w czasach napoleońskich moda ta nakazywała kobietom — wzorem greckim — odsłaniać piersi. Potwierdzeniem tej mody w tekście *Popiołów* są opisy Heleny de With: „Złota frędzla przepaski spadła na ramiona śnieżnej białości, na piersi obnażone” (2, 69); „Oczy jej były spuszczone, a cudne, prawie odsłonięte piersi oddychały głęboko” (2, 72).

„Doba” czy „dom” snów?

W tym samym rozdziale *Noc i poranek* pani Ołowska zwraca się do Rafała ofiarowując mu namalowany przez siebie widok alei w Grudnie:

Sama go niegdyś zrobiłam... w latach moich szczęśliwych, w dobie moich snów na jawie... Weź go sobie i miej na sercu [2, 268]

Kilka wydań ma tutaj zamiast słowa „doba” określenie „w domu”. Są to wydania: 1904, 1906, 1919, 1922. Można byłoby przypuszczać, iż Żeromski dostrzegł rym słów „w dobie” i „sobie” i dlatego zamienił właśnie „dobę” na „dom”. Wersja z rzeczownikiem „doba” ma tę prze-

wagę, iż tworzy on wyraźny paralelizm składniowo-chronologiczny: „w latach moich” i „w dobie moich”. Ale i wersja z „domem” nie jest pozbawiona sensu, jak to sugerował Pigoń mówiąc o „niestosowności” określenia „w domu”²⁶. U Żeromskiego dom często kojarzy się z uczuciem szczęścia i snów na jawie. Przypomnijmy frazę „dom szczęścia” (2, 84 — dwukrotnie) z tatrzańskiej sielanki Rafała i Heleny. „Szczęście” zresztą łączył pisarz niejednokrotnie z rzeczownikami konkretnymi: obok „domu szczęścia” wypadaloby przytoczyć „osobę szczęścia” (1, 115; *nb.* część wydań rozdziela przecinkiem tę frazę). Jakkolwiek by to uzasadniać, trudno opowiedzieć się jednoznacznie po stronie bądź „doby”, bądź też „domu”, gdyż oba wyrazy mają tu sens.

„Zgięta” czy „zgniła” ohyda?

Krzysztof Cedro napotyka na swej drodze zamordowanego przez Hiszpanów wołtyżera francuskiego. Ucieka od tego trupa:

— Tchórzcu, tchórzcu! — mamrotał z cicha, przyspieszając kroku. Skutkował taki okrzyk przez chwilę, ale wnet odprężała się zasłona, ukazywał spalony trup wołtyżera, i zgięta ohyda waliła się w serce. [3, 42]

Powyższy tekst widnieje we wszystkich wydaniach *Popiołów*. Wyrażenie „zgięta ohyda” wydaje się jednakowoż bardzo dziwaczne i wyjątkowe w stylu Żeromskiego. W opisie trupa nie pojawia się bowiem słowo „zgięty”, więc nie ma tu aluzji do wcześniejszego obrazu. Znajac poetykę metafor Żeromskiego chciałoby się epitet „zgięta” poprawić na „zgniła” (kilka liter występuje w obu wyrazach, natomiast pozostałe — *t i ł* — w pisowni odręcznej są podobne, toteż zecer i korektorzy mogli przeoczyć te minimalne różnice w wyglądzie obu słów). W innym miejscu *Popiołów* spotyka się połączenie abstraktu z metaforą przymiotnikową „zgniły”: „sykając pod naciskiem dopiero co odczutej zgniłej dumy czy zgniłej obawy” (1, 255). Przykład ten potwierdza typowość użycia przez pisarza hiperbolicznego epitetu „zgniły”. Emendacja ta jest bardzo odważna, ale — jak się wydaje — określenie „zgięta ohyda” jest zbyt dziwaczne, by je pozostawić bez żadnej zmiany.

Twarz się „wyjawiała” czy „wywijiała”?

Cedro marzy o spotkanej niedawno hiszpańskiej dziewczynie — marzy tak intensywnie, że w świetle księżycy dostrzega jej twarz przeświecającą spoza kwiatów:

W owej chwili, jakby spomiędzy kapiących w ciemność polśnięć kęp różanych, spomiędzy białych jak śnieg skupień, wywijiała się twarz blada, z oczyma rozwartymi szeroko od dumy, od pogardy, od straszliwego uniesienia. [3, 103]

²⁶ Pigoń, *Nota redaktora*, s. 288.

W wydaniach przedpigoniowskich zawsze było tu określenie: „wyjawiła się”. Pozornie oba czasowniki mają w tym kontekście swój sens. Słowo „wyjawiła się” razi jednakże, bo takiej formy nie spotyka się w *Popiołach* w znaczeniu ukazała się, wynurzyła się, pojawiła się. A chodzi tu niewątpliwie o podobne słowa i sensy, gdyż w innym miejscu czytamy: „Ciemnoszafirowe, nie zrównane oczy, głębokie i dumne, marzące i pełne płomieni, ukazywały się w nocnej ciemności” (1, 120). Gdy Zeromski posługuje się czasownikiem „wyjawić”, to w celu określenia sensu ‘wyznać, zdradzić’ (np.: „szum zwieszonych liści wieścił dumę o tym, czego nic nie wyjawi krom niego”; 3, 244). W *Popiołach* mamy natomiast analogiczne do określenia „wywijalała się twarz” użycie słowa „wywijając się” w innym miejscu: „Nagle z mroków półsnu wywinęła się jasna myśl, zupełnie jak postrzegalny dla oczu, kształtny gzygzak światła” (2, 41). O częstotliwości wyzyskiwania czasownika „wywijając się” pisze Adamczewski²⁷.

Jako ciekawostkę można tu podać fakt podobnego przedstawienia sylab *wi* i *ja* w wydaniu *Popiołów* z r. 1922, gdzie około armat „ujawili się artylerzyści” zamiast „uwijać się” (2, 184). W edycjach Pigonia poprawka „wyjawiła się” na „wywijalała się” nie jest omówiona w *Nocie redaktora*, więc całkiem możliwe, że jest to *felix culpa* zecera...

„Stary” czy „stały” i „stary” czy „szary”?

Przymiotnik „stary” występuje w *Popiołach* obok podobnych wizualnie epitetów „stały” i „szary”. Oto przykłady:

Stał się [Krzysztof] jak gdyby dojrzały, stary i nieprześlągany, i nieugięty w swej obojętności. [3, 108]

Wszystkie oczy skierowane były na ową niską, krępą postać szarego człowieka Napoleona z ramionami wzniesionymi ku górze. [3, 318]

Epitet „stały” w pierwszym przykładzie zawierają wydania z lat 1906, 1919 i 1922, natomiast w pozostałych pojawia się „stary”. „Stały” wchodzi w związki z epitetem „nieprześlągany” i „nieugięty” — „stary” wiąże się z kolei ze słowem „dojrzały”. Oba epitety mają tu więc swój sens i powiązania składniowe. Za formą „stary” przemawia fakt zbytniego „udźwięcznienia” zdania w wersji z r. 1906: „S t a ł się jak gdyby d o j r z a ł y, s t a ł y [...]”. Za dużo powtórzeń i rymów („stał się”, „stały”, „dojrzały”). Stąd też wybieram wersję wcześniejszą, pomimo wagi i znaczenia wydania z r. 1906 dla tomu 3.

W przykładzie drugim epitet „stary” znajdujemy tylko w pierwodruku i w pierwszym wydaniu książkowym. Pigoń zauważa, że w r. 1812 Napoleon nie był jeszcze stary, bo miał tylko 43 lata. Rozstrzygają tu

²⁷ Adamczewski, *op. cit.*, s. 211.

jednak: 1) możliwość interwencji autorskiej w wydaniu z r. 1906 (przełgądał wówczas pisarz uważnie tom 3), 2) powtórzenie epitetu „szary” na tejże stronicy (poprzednio była mowa o „szarej kapocie” cesarza).

Tak więc z dwóch wersji tekstu, w których występuje słowo „stary”, jedna jest prawidłowa (podwojenie epitetów: „dojrzały” i „stary”, „nieprześlagnany” i „nieugięty”), a druga prawdopodobnie fałszywa. W tym drugim przypadku postać „szarego” Napoleona odwołuje się do pewnego stereotypu kolorystycznego związanego z wodzem (zob. późniejsze „szare mundury” i „szare szeregi”): mocarz przez przekorę poetycką może być „szary”, ale nie powinien być w podniosłej historycznej chwili „starym” już człowiekiem.

Dymy „obległy” czy „obiegły” nozdrza?

W chwili chorobliwych majaceń Krzysztofa Cedry —

Zeszły się dokoła głowy, obległy <obiegły> nozdrza, napłynęły ku pierśiom dymy z kwietnika przed domem w Olszynie. [3, 119]

W wydaniach z lat 1903, 1904, 1919 i 1922 figuruje tu czasownik „oblegać”, natomiast w pozostałych — „obiegać”. Oba czasowniki są w pewnym stopniu uzasadnione tutaj, ale wydaje się, iż w szeregu orzeczeń („zeszły się” — „obległy” — „napłynęły”) bardziej na miejscu jest słowo „oblegać” aniżeli „obiegać”. Chodzi o niekoherencję pomiędzy czasownikiem „zejść się” a „obiec”, sugerującym chwilowe działanie, gdy tymczasem w istocie chwila wspomnień nie była tak krótka. Poprzednio bowiem widzimy, że „Dym ciężki bładzi przed oczyma, wlecze się po piasku” (3, 119), a potem „Bładofioletowa lewkonia leży na piersiach, na płucach dziurawych, a dobrotliwy jej zapach chłodnym a częstotliwym chuchaniem sączy się w jaskinię rany” (3, 119). Widać zatem, iż zapachy rodzinnych kwiatów wcale nie „obiegają” krótko wokoło chorego, lecz natarczywie go „oblegają”, „włokąc się” i „sącząc” powoli. Stąd też uzasadnienie wyboru oryginalniejszej wersji pierwodruku, a odrzucenie niewłaściwej wersji wydania drugiego.

Działa „wałowe”, „ławowe” czy „ławetowe”?

W *Popiołach* na określenie armat pojawiają się najczęściej znane z wszelkich opracowań encyklopedycznych i fachowych „działa wałowe”, czyli forteczne. Tak jest np. w wypadku „czterdziestu sześciu dział wałowych” (3, 57), „baterii z dział wałowych” (3, 99) czy też „wielkich armat wałowych” (3, 259). Ale w jednym jedynym wypadku w różnych wydaniach powieści mamy całą serię zniekształconych nazw:

Przebiegając obok ławowego działa stojącego na barbecie, ujrano kanoiera austriackiego, jak młotem wbijał ogromny bretnal w zapal [...] [3, 237]

Określenie działła ma różne epitety w kolejnych edycjach: „ławowe” jest w pierwodruku, w wydaniach z lat 1904 i 1906 — „lawowe”, natomiast w wydaniach z lat 1919 i 1922 — „lawetowe”. Sprawa jest dość skomplikowana, gdyż kilka stron wstecz mowa jest o „ławie dla działła” (3, 233), czyli że mógł tu pisarz — nawiązując do poprzedniego wyrażenia — utworzyć swój termin „działło ławowe”, co nie podobało się korektorom następnym wydań. Z punktu widzenia wojskowego działło stojące „na barbecie”, czyli za pancernym napierśnikiem do strzelania albo za usypanym wałem osłaniającym to działło — powinno zwać się w istocie działem „wałowym” (trudno umieścić działło na ławie nasypu jednocześnie przenosząc je za nasyp...). Stąd też propozycja emendacji: dałbym wersję „działło wałowe”, by uniknąć możliwości odczytania niezbyt sensownego (działło ławowe nie stojące na ławie?) lub wprowadzania słów nigdzie nie poświadczonych (określenia „działła lawowe” czy „lawetowe” nie spotyka się w dostępnych materiałach fachowych).

„Przeszłe” czy „przyszłe” dzieje?

Gintułt — spacerując po podziemnych chodnikach wokoło klasztoru Świętego Jakuba —

Znajdował szczególną rozkosz w dotykaniu się ręką, w obejmowaniu trwożliwą żrenicą sennego popiołu przeszłości. Łudził się dobrowolnie, postępując w mroki podziemia, wiedziony przez ruchliwy krąg światła, przez bojaźliwą smugę pochodni, że przepatruje tajemne szlaki śmierci i bada przeszłe dzieje zgasłego człowieka... [3, 252]

We wszystkich wydaniach przedpigońskich mieliśmy w tym wyimku „przysze dzieje zgasłego człowieka”. Nie jest ten epitet taki bezsensowny, jak to twierdzi Pigoń²⁸. Oznacza bowiem to, że i „zgasły człowiek” może po swej śmierci mieć jakieś dalsze, czyli przyszłe dzieje. Dotyczą one np. losów jego ciała i kości („Byłyż to kości Jadźwingów czy Tatarów, Litwy czy Rusi, Szwedów czy Niemców?... Nie, było czasu na szanowanie podziemnych cmentarzysk. Sypano stare kości wraz z ziemią górną na nowe szańce...”; 3, 252). Mogą też dotyczyć zjawisk tajemniczych, np. nocnej „światłości jarzącej się” w podziemiach klasztornych czy „wiecznego śpiewu”, „wiekuistej wigilii nocnej” (3, 253). Tak więc przywracam tu — wbrew Pigońowi — wersję pierwodruku i kolejnych wydań za życia Żeromskiego.

„Obar” czy „opar”?

Jest w *Popiołach* kilka takich zdań, w których w najwyższym stopniu splecione są dwie alternatywne wersje. Są to szczególnie zagadkowe

²⁸ Pigoń, *Nota redaktora*, s. 292.

i, jak mateczniki litewskie, tajemnicze miejsca. Myślę tu m. in. o alternatywie „opar” — „obar”. Podobnie: „zasute” — „zasnute” śniegiem jałowce oraz „wyciągając ku niemu zabłoconą prawicę” — „wyciągając ku niebu zabłoconą prawicę”, o których będzie jeszcze mowa.

„Opar” lub „obar” pojawia się w następującym zdaniu: „Sosnowe lasy zapachniały wiosennym o p a r e m” (3, 218). „Obar” wystąpił tutaj tylko w pierwodruku, natomiast w pozostałych wydaniach zawsze drukowano to zdanie używając potoczniejszego wyrazu „opar”. Faktem jest, iż lasy mogą pachnieć oparami (jest to jakiś nieuchwytny aromat leśny) lub obarami, czyli żywicą sosnową. Należy przypomnieć, że słowo „obar” nie jest zupełnie nieznane w tekście *Popiołów*. Dwukrotnie wyzyskał je pisarz w tomie 2: „bulwy żywicznego obaru” (2, 132 — chodzi o opis cedru we Włoszech), „Woń grzybów i woń żywicy, płynącej z obarów na sosnach, napełniała powietrze” (2, 177). Wydaje się, że należy tu postępować zgodnie z zasadą przywracania w tekście powieści wszystkich tych oryginalniejszych słów, które w pierwszym lub drugim książkowym wydaniu *Popiołów* zostały zagubione. Stąd też decyzja o restytucji „obaru” w cytowanym wyimku.

„Zasute” czy „zasnute” jałowce?

Na początku powieści spotykamy jeden z piękniejszych opisów krajobrazu polskiego w naszej literaturze. Fragment tego opisu brzmi następująco:

Na krańcach leśnych rozpoczynała się dziedzina jałowcu, równie dzika i rozległa. Zasute śniegiem jałowce zdały się być z mrozu samego utkane i tak przedziwnie złudne, jakby na nie w biały dzień padało światło księżyca. [1, 25]

Określenie „zasute” utrzymało się jedynie w „Tygodniku Ilustrowanym” — wszystkie wydania książkowe *Popiołów* przed 1925 r. mają już tu słowo „zasnute”. Formę „zasute” przywraca tekstowi Pigoń. Epitet „zasnute” jest poetyzmem („zasute” jest oryginalniejszym określeniem, nawiązuje do mowy ludu), i to poetyzmem powtórzonym w przytoczeniu, gdyż jałowce „zdały się być z mrozu samego u t k a n e”, czyli dwukrotnie byłaby tu mowa o tkaniu oraz przedzeniu. Przywrócenie słowa „zasute” zgodne byłoby z zasadą restytucji rzadkich form uchowanych jeszcze w pierwodruku.

„Ku niemu” czy „ku niebu”?

Po zakończeniu zimowej wycieczki łódką Rafał i Krzysztof zjawiają się nadzy przed swym profesorem:

— Panie profesorze! — zawołał Cedro wyciągając ku niemu zabłoconą prawicę — przysięgam, że to ja jestem winien. [1, 85—86]

„Tygodnik Ilustrowany” oraz pierwsze wydanie książkowe przekazały odmienny tekst: „wyciągając ku niebu zabłoconą prawicę”. Oba określenia mają oczywiście w tym kontekście sens. Można tylko dodać, iż w powieści powtórzyła się sytuacja wznoszenia ręki ku górze w geście przysięgi. Cedro — a więc ta sama postać — na widok domowych potraw zachowuje się uroczyście:

Młodzieniec ujrzawszy to widowisko wyciągnął ręce ku niebu i zawołał: — Garus! Nareszcie, nareszcie... O, Niemcy, jeśli wam kiedy przebaczę, że blisko rok nie kosztowałem ludzkiego jedzenia... O, Niemcy, narodzie filozofów i kiepskich generałów! Skarz mię, gromowładny Jowiszu, pozbaw mię nadziei otrzymania klucza szambelańskiego, wydrzyj mi z piersi serce hrabiowskie... [2, 157]

Widać stąd, że i wersja „wyciągając ku niebu”, za którą się opowiadam, ma za sobą pewne racje. Można je rozwinąć następująco: gdyby Cedro nie przysięgał o swojej winie, to profesor ani na chwilę nie łączyłby jego osoby z tym wybrykiem „turystycznym”. Za chwilę zresztą Rafał się przyzna...

VI

Rozliczne pułapki i zasadzki czyhają na edytora *Popiołów* w dziedzinie odcyfrowywania historycznych uwarunkowań opisywanych przez Żeromskiego wydarzeń. Jest bowiem w powieści m. in. wiele niedokładności dotyczących spraw reorganizacji wojsk (np. legionów Dąbrowskiego), ich umundurowania i dyslokacji. Przykładowo: na zapytanie Giuntułta o załogę Werony jeden z oficerów odpowiada:

Było 2600 ogółem wiary, w Mantui pod Wurmserem siedzącej. Z nich to załoga. [1, 243]

Jan Pachonński w związku z tym pisze:

Zwrot ten niezupełnie zrozumiały. Wurmser był feldmarszałkiem austriackim. Może Żeromski chciał zwrócić uwagę na to, że legioniści przeszli do 1. legii spod komendy Wurmsera? — ale przecież nie wszyscy, a w Weronie po kapitulacji nie mogło być (i to tylko przez krótki okres) więcej jak ok. 400 podkomendnych poległego Liberadzkiego²⁹.

Można wszakże wyrażenie Żeromskiego odczytywać inaczej: „wiara [...] pod Wurmserem siedząca” to ci, którzy blokowali Mantuę w r. 1797, broniąc jej przed austriackim feldmarszałkiem. Dokładnie jednak nie wiadomo, co chciał powiedzieć tu autor.

Tajemniczo wygląda też sprawa uśmiercania przez Żeromskiego takich legioniistów, którzy w istocie nie polegli w boju „u mostów na Aadydze” w roku 1799. Nie poległ tu więc Jerzy Darewski, który pomimo ciężkich ran dożył r. 1805. Żeromski pisał:

²⁹ J. Pachonński, *Prawda historyczna w „Popiołach”*. W zbiorze: *Stefanowi Żeromskiemu w setną rocznicę śmierci*, s. 182.

[...] Darewski [...] śmiercią mężną skonał. To samo porucznik Rafałowski, to samo dwaj Zaderowie na szafkach, to samo podporucznicy Borys i Majewicz [...]. [2, 193—194]

Nikt z wymienionych legionistów nie zginął pod Weroną 26 III 1799, lecz wszyscy wspomniani byli ranni³⁰. Toteż zmiana tekstu w wydaniach z lat 1906, 1919 i 1922 (pominięcie fragmentu: „To samo porucznik Rafałowski” — można wiązać, co prawda, z ingerencją pisarza) nie wydaje się ulepszeniem i uzgodnieniem ze stanem rzeczywistym, lecz raczej pomyłką zecera, który z trzech podobnie zbudowanych fraz jedną opuścił.

W opowieści Ojrzyńskiego o wyprawie na San Domingo pojawia się informacja o przywódcy murzyńskim Toussaint-Louverture:

Już wtedy wódz zbuntowanych Murzynów, Tussen-Luwertiur, zdradą pochwycony został, odesłany do Francji i tam w jakimś ponurym zamku żywota tegoż dokonał. [2, 207]

W pierwodruku czasopiśmiennym i w pierwszym wydaniu książkowym ostatni czasownik występuje w formie czasu przyszłego („d o k o n a”), gdyż istotnie wódz ten zmarł dopiero w r. 1803, a w r. 1802 — o którym się opowiada — jeszcze żył. Dane historyczne świadczą tym razem o ścisłości relacji Ojrzyńskiego i Żeromskiego, a pomyłce korekty wydania z roku 1906.

Opisując bitwę pod Mantuą narrator mówi o „infanterii austriackiej prowadzonej do szturm przez pułkownika R i d t v o n L a t t e r m a n” (1, 306). Nastąpiło tu połączenie nazwisk dwóch odrębnych ludzi: barona von Riedta, pułkownika, oraz Krzysztofa von Lattermanna, generała. Zdanie to można byłoby poprawić zgodnie z historią: „Infanteria austriacka generała von Lattermanna, prowadzona do szturm przez pułkownika Riedta [...]”, ale wykraczałoby to zbyt daleko poza uprawnienia wydawcy. Autor powieści może się mylić (korzystał ze złych źródeł), gdyż nie jest historykiem zobowiązanym do rzetelności danych i krytyki źródeł.

Należy natomiast korygować drobne błędy w pisowni nazwisk postaci historycznych. Wiele takich poprawek dokonał już Pigoń. Można dodać jeszcze, iż słynny zegarmistrz paryski, o którym piszą u nas Zabierowski i Pachoński³¹, to Antoni Ludwik Bréguet, nie zaś „Breuét” (1, 245), jak widnieje we wszystkich dotychczasowych wydaniach *Popiołów*³².

³⁰ Zob. J. Pachoński, *Legiony polskie. Prawda i legenda. 1794—1807*. T. 2. Warszawa 1976, s. 437.

³¹ Zabierowski, *op. cit.*, s. 212. — Pachoński, *Prawda historyczna w „Popiołach”*, s. 183.

³² Nb. zegarmistrz ten był tak znany, iż w powieści A. Sygietyńskiego *Na skałach Calvados* (Kraków 1956, s. 152) mogło pojawić się określenie „bregetowski kluczyk od zegarka”, świadczące, że nazwisko Brégueta stało się nazwą pospolitą.

VII

Widoczne jest w przywiezionych przykładach (a o wszystkich zagadkach i zasadzkach tekstu *Popiołów* nie można tu się rozpisywać!), iż pozornie obiektywna praca edytora naukowego dryfuje niekiedy w stronę subiektywizmu, bo tylko tak da się określić wprowadzaną i broniąną zasadę słuchu literackiego. Słuch literacki jest zapewne kategorią związaną z epoką oraz z okresami rozwoju literatury i wiedzy o literaturze, gdyż — co jest także widoczne — w wielu sprawach nie zgadzam się ze znakomitym wydawcą dzieł Mickiewicza, Fredry i Żeromskiego — Stanisławem Pigioniem. Myślę zresztą, iż różni nas nie tylko estetyczna kategoria słuchu literackiego, ale i odmienne rozpoznanie terenu, czyli ocena poszczególnych wydań *Popiołów*. Oczywiście jak najślusniejsze jest przyznawanie dużej wagi pierwodrukowi w „Tygodniku Ilustrowanym”, ale Pigoń wybiera także czasami wersję tekstu podawaną przez wydania z lat 1919 i 1922, idąc jak gdyby za przekazywaną przez Mortkowiczów legendą o współpracy pisarza w korekcie tych wydań. Pigoń nie zawsze ma czas na powiązanie danej zagadki tekstologicznej z szerszą strukturą całości utworu. Niektóre emendacje wprowadza nie uwzględniając wszystkich możliwych argumentów „za” i „przeciw”.

Myślę, że *Popioły* godne są tak obszernego opracowania edytorskiego, jakie otrzymali *Chłopi* Reymonta w tomie Tomasza Jodełki-Burzeckiego³³. Jodełka wykorzystał pracę swych poprzedników (Adama Bara i Marii Rzeuskiej), a mimo to pracował nad tekstem *Chłopów* ponad 10 lat! Moje prace nad *Popiołami* nie trwały tak długi czas — jedynie dzięki temu, że mogłem kontynuować dzieło Pigionia.

³³ Jodełka-Burzecki (op. cit., s. 181—190) wprowadził do *Chłopów* 42 emendacje po wyzyskaniu danych z rękopisu (zachował się autograf czystopisu t. 1 i 2 oraz rękopis pierwszej wersji t. 3), okaleczonego przez redakcję „Tygodnika Ilustrowanego” pierwodruku, pierwszego wydania książkowego powieści, które Reymont oparł nie na wersji czasopiśmiennej, lecz na swoim czystopisie. Mając tyle źródeł i przekazów tekstu dłuższego od *Popiołów* o ok. 300 stronie Jodełka-Burzecki także nie rozwiązał niektórych problemów filologicznych (np. na s. 186 czy 189) ze względu na ich skomplikowanie lub alternatywność. I jak tu nie mówić o zasadzie słuchu literackiego, którego słusznie domaga się u edytora K. Górski — ostatnio szczególnie wyraziście w artykule *Zdolność odbioru dzieła sztuki jako organ poznawczy* („Pamiętnik Literacki” 1979, z. 2)?